Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 17 Marca 1936 r. Nr. 79

Groźne oskarżenia padły w Londynie

podczas posiedzenia Rady Ligi Narodów

Podczas posiedzenie Rady Ligi Narodów w Londynie min. Flandin stwierdził na wstępie, iż oddziały niemieckie, które wkroczyły do Nadrenji, nie miały charakteru „symbolicznego", ponieważ liczebność ich wynosiła zgórą 30 tys. ludzi.

Układ locarneński upoważnił Francję do natychmiastowego wydania brutalnych i natychmiastowych zarządzeń, jednakże rząd francuski powstrzymał się od nich, stwierdzając tem samem całkowite poszanowanie przez siebie prawa międzynarodowego, które stanowi podstawowy warunek utrzymania pokoju.

NAJGROŹNIEJSZE PRZESILENIE W HISTORJI.

Francja zwróciła się niezwłocznie do Rady Ligi Narodów, ufając w jej bezstronność przy stwierdzeniu pogwałcenia układu i zaleceniu takich zarządzeń, jakie zostaną uznane za stosowne. Francja gotowa jest oddać do dyspozycji Ligi Narodów wszystkie swe siły materjalne i moralne, aby dopomóc w opanowanin jednego z najgroźniejszych przesileń w historji pokoju i jego zbiorowej organizacji.

Aby uzasadnić swą inicjatywę Niemcy powoływały się na ratyfikację paktu francusko-sowieckiego, zawartego pół roku temu. Już w maju i czerwcu r. ub. pakt francusko-sowiecki był przedmiotem wymiany not między rządami Niemiec, Francji oraz sygnatarjuszy układów locarneńskich.

Na argumenty prawnicze Rzesza Niemiecka nie udzieliła odpowiedzi. Jeżeli argumenty te nie były przekonywujące, to konwencja arbitrażowa, zawarta jednocześnie z paktem reńskim, zalecała rządowi niemieckiemu skierować sprawę na drogę arbitrażu.

Rząd Rzeszy nie probował tej drogi. Min. Flandin złożył w Izbie Deputowanych deklarację, że zgadza się na arbitraż Trybunału Haskiego, ale rząd niemiecki nawet nie zastanawiał się nad tą procedurą i nie usiłował doprowadzić do wspólnej dyskusji na zebraniu sygnatarjuszy układów locarneńskich.

TO TYLKO PRETEKST.

Rząd Rzeszy wolał oświadczyć, że układ locarneński jest nieważny. Decyzja powzięta przez Niemcy przygotowywana była oddawna, a wysuwane argumenty mają charakter pretekstu. Oświadczam ponownie, że rząd francuski zgadza się, aby Trybunał Haski zadecydował, czy pakt francusko-sowiecki nie da się pogodzić z układem locarneńskim.

Poza naruszeniem układu locarneńskiego, Niemcy pogwałciły art. 43 i 44 Traktatu Wersalskiego. Sprawę poszanowania granic jak i sprawę poszanowania zarządzeń, zabezpieczających Francję należy traktować jednakowo. Niema żadnej różnicy między napaścią na terytorjum narodowe, a rozmyślnem pogwałceniem strefy zdemilitaryzowanej.

CO SIĘ STANIE Z LIGĄ NARODÓW?

Rząd francuski pragnie poprostu zastosowania prawa. Chodzi o sprawę powszechnego pokoju, chodzi o ustalenie, czy metody faktów dokonanych oraz jednostronnego odrzucania zobowiązań dobrowolnie i uroczyście przyjętych, staną się w Europie systemem politycznym, czy traktaty będą mogły być w każdej chwili zmieniane samowolnie.

Co się stanie wtedy z Ligą Narodów, której pakt nakazuje przestrzegać ściśle przepisów prawa międzynarodowego? Czy takie postępowanie da się pogodzić z pojęciem zbiorowego bezpieczeństwa, które stanie się pojęciem bez sensu, jeżeli nie będzie oparte na zaufaniu? Czy metody takie mogą zachęcać do zawarcia nowych układów międzynarodowych?

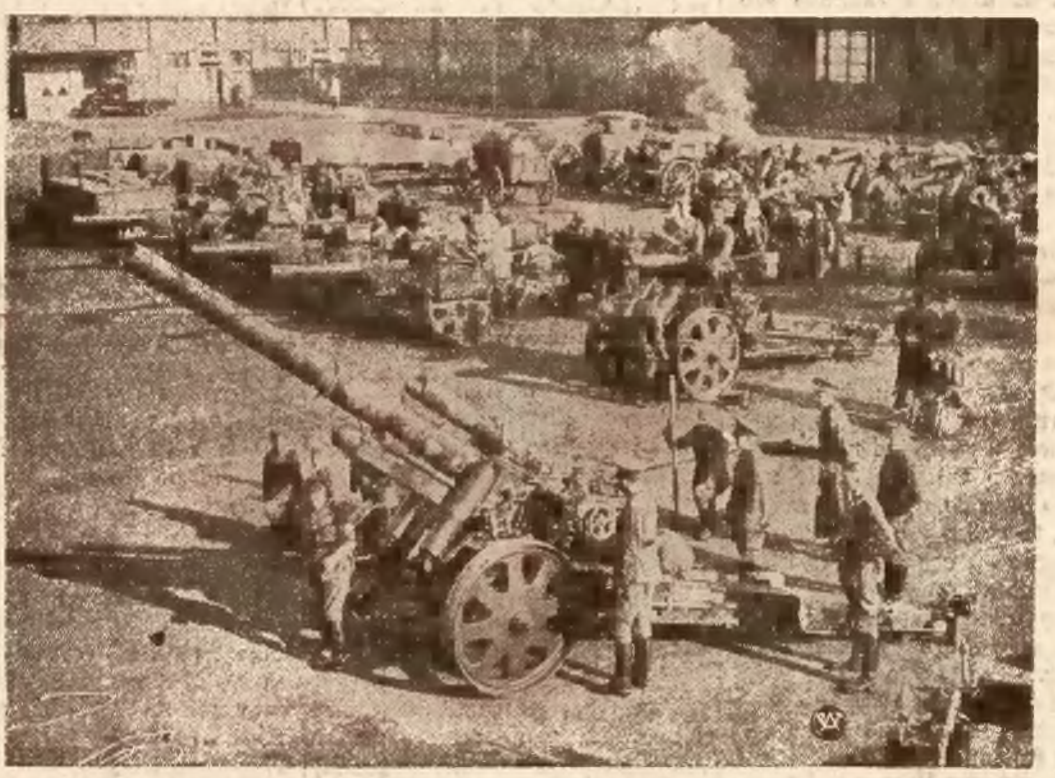
Przypomnieć należy, że Rada Ligi Narodów 17 kwietnia 1935 r. potępiła już stosownie tej metody przez Niemcy. Zwracam się do Ligi o stwierdzenie pogwałcenia przez Niemcy art. 43 Traktatu Wersalskiego i udzielenie sekretarzowi generalnemu polecenia zawiadomienia o tem sygnatarjuszy układów locarneńskich.

Tego rodzaju notyfikacja będzie dla państw gwarancyjnych wezwaniem do wypełnienia zobowiązań. Zadaniem Rady będzie rozważyć, w jaki sposób będzie ona mogła poprzeć tę akcję przez zalecenia, skierowane do członków Ligi Narodów.

Zkolei przemawiał premjer i minister Spraw Zagranicznych van Zeeland, który, stwierdziwszy pogwałcenie przez Niemcy Traktatu Wersalskiego i traktatu w Locarno, polemizował z tezą niemiecką, jakoby pakt francusko-sowiecki stanowił dostateczną podstawę dla Niemiec do wyrzeczenia się Locarna.

Van Zeeland oświadczył, iż Belgja nie ma z tym paktem nic wspólnego i że wobec tego argument niemiecki, o ile chodzi o Belgję, nie wytrzymuje krytyki. Van Zeeland podkreślił, że nic nie uprawniało Niemiec do zmiany stosunków traktatowych z Belgją, która ze swej strony stale szanowała traktaty.

Wysłuchawszy tych dwóch przemówień zasadniczych, Rada Ligi odroczyła swoje posiedzenie do poniedziałku.



Zdjęcie nasze przedstawia artylerję niemiecką na jednym z placów Kolonji w pasie nadreńskim, okupowanym przez wojska niemieckie po wypowiedzeniu przez rząd Rzeszy traktatów locarneńskich

Nie chcą być murzynem Europy

Wielka mowa kanclerza Hitlera do narodu

BERLIN, (PAT). Wczoraj Monachjum było widownią olbrzymiej manifestacji przed plebiscytowej, na której kanclerz Hitler w obecności 300-tysięcznego tłumu wygłosił mowę, poświęconą m. in. uzasadnieniu swojej polityki zagranicznej.

Kanclerz bronił dalej tezy niemieckiej o naruszeniu przez Francję paktu locarneńskiego, powołując się na przykład, że w razie zatargu na wschodzie, Francja musiałaby śpieszyć z pomocą Sowietom i Czechosłowacji, a wówczas nikt nie odważyłby się żądać sankcyj przeciw tym trzem państwom.

Skoro dziś apeluje się do niego, aby zdobył się na wielki gest, to musi oświadczyć, że propozycja o paktach nieagresji na wschodzie i zachodzie na 25 lat była największym gestem, na jaki może się zdobyć europejski mąż stanu.

Nie uczynię żadnego gestu, który by godził w honor narodu niemieckiego.

Niemcy są wielkiem mocarstwem w Europie i nie pozwolą traktować siebie jak murzynów. Niemcy gotowe są do każdego porozumienia na zasadach równouprawnienia. Nie zniosą natomiast, aby je wzywano przed jakieś trybunały międzynarodowe, zwłaszcza, gdy prawo jest po stronie Niemiec.

Narady mocarstw nie dają wyniku

LONDYN, (PAT). Komunikat urzędowy, który ogłoszono po wczorajszej krótkiej naradzie przedstawicieli mocarstw locarneńskich opiewa, że konferencja locarneńska odbędzie swoje następne posiedzenie dopiero gdy Rada Ligi Narodów poweźmie swoje decyzje.

Z komunikatu tego wynika, że w chwili obecnej konferencja locarneńska znajduje się w stanie biernym i dotychczas nie doszło do żadnych decyzyj. Losy jej zależne są w rzeczywistości od dalszego rozwoju sytuacji, na którą znacznie wpłynąć mogą nowe instrukcje, jakie otrzymać miał minister Flandin od rządu francuskiego.

ZAPROSZENIE NIEMIEC.

Zaproszenie nie nastąpiło więc, co należy stwierdzić, na podstawie artykułu 17 paktu Ligi Narodów. Gdyby Niemcy zaproszono z tego artykułu, to na czas udziału swego w obradach Rady, reprezentacja Niemiec korzystałaby z pełnych praw członka Rady, wobec którego obowiązują wszystkie postanowienia proceduralne paktu Ligi.

Z tych względów powstają wątpliwości, czy Niemcy zaproszenie przyjmą. W każdym zaś razie w dobrze poinformowanych kołach niemieckich oświadczają, że nawet, o ile Niemcy przyjmą tego rodzaju zaproszenie, to rząd niemiecki wyśle na posiedzenie Rady jedynie delegata prawniczego.

ARESZTOWANIE PRZYWÓDCÓW „FALANGI HISZPAŃSKIEJ"

MADRYT, (PAT). Policja aresztowała naczelny komitet faszystowskiej „Falangi Hiszpańskiej", złożony z Jose Antonia Primo de Rivera, syna b. dyktatora Hiszpanji, Ruiz de Alda, Augusta Barrado i Fernandeza Cuesta.

Stolica Litwy pod wodą

Niemen i Wilja połączyły koryta w środku Kowna

KRÓLEWIEC, (PAT). Z Kowna donoszą, że poziom wody na Niemnie pod Kownem przekroczył w chwili obecnej 7 metrów. Kowno jest otoczone obecnie ze wszystkich stron zburzonemi falami Niemna i Wilji które w samym środku miasta przed ratuszem połączyły swe koryta tak, że ratusz i katedra kowieńska znajdują się na wyspie. Również teatr państwowy zagrożony jest przez powódź. Prace ratownicze oraz rozbijanie zatorów przez pionierów prowadzone są bez przerwy.

Dotychczas dotkniętych jest katastrofą powodzi w Kownie 54 ulice i 730 domów. Około 10 tys. osób pozostało bez dachu nad głową, tracąc niemal cały swój dobytek. 4.000 powodzian zaopiekował się magistrat Kowna, żywiąc ich i umieszczając w gmachach szkolnych, w których z tego powodu musiano przerwać naukę. Straty spowodowane powodzią obliczane są na wiele miljonów litów. Wskutek zamknięcia fabryk, około 10.000 robotników utraciło pracę.

Grzeszolski — przed sądem o trucicielstwo

Sensacyjny proces o tajemniczy mord na rodzinie

Na ten sensacyjny proces, przypominający ponurą zbrodnię Gorgonowej, Redakcja „Ostatnich Wiadomości" wysłała specjalnego sprawozdawcę, który nadsyłać będzie codzień szczegóły z przebiegu procesu.

Dziś w Sądzie Okręgowym w Sosnowcu rozpoczyna się jeden z największych procesów, jaki ma do zanotowania kryminalistyka w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat. Proces ten to również jedna z największych zagadek kryminalnych, gdyż długotrwałe śledztwo a przedewszystkiem oskarżenie opiera się na poszlakach, które w pewnych momentach mają taką siłę przekonania, iż przybierają kształt dowodów. A mimo wszystko uwierzyć trudno, aby zbrodnie, które są przedmiotem procesu, mogły być popełnione przez jednego człowieka i w dodatku zajmującego b. poważne stanowisko społeczne.

Ławę oskarżonych zajmuje 45-letni Paweł Grzeszolski, szef biura sprzedaży w Towarzystwie Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza (t. zw. „Huldczyński").

Akt oskarżenia zarzuca mu, iż przez okres kilku miesięcy na przełomie roku 1933-34 systematycznie zatruwał swoje dzieci, bliźnięta — syna Jerzego i córkę Lucynę a także służącą Marję Cabaj, w rezultacie czego obydwoje dzieci zmarło w krótkim odstępie czasu, a Cabajówna doznała ostrego rozstroju zdrowia.

Trucizna, używana przez Grzeszolskiego, należy do niezmiernie rzadko spotykanych gatunków o piorunującem działaniu środków i znana jest zaledwie wybitnym chemikom pod nazwą tal. Działanie talu jest do dnia dzisiejszego niewykryte, to tylko pewne, że wprowadzenie do organizmu ludzkiego skąpej dawki 1 grama i choćby w dłuższych odstępach czasu powoduje nieuchronną śmierć.

Dodać należy, że także żona Grzeszolskiego zmarła na rok przed śmiercią dzieci w sposób nagły i zagadkowy. Bezpośrednio po jej śmierci opinja zwróciła ostrze podejrzeń przeciwko Pawłowi Grzeszolskiemu.

Przyczyna była ta, iż Grzeszolski zakochał się w młodziutkiej, bo zaledwie 18-letniej uczennicy Seminarjum Nauczycielskiego w Sosnowcu, Pelagji Staciwińskiej.

Stosunek ten, początkowo tajemny dla rodziny Grzeszolskiej, rozwijał się coraz gwałtowniej, aż nadszedł moment, kiedy Grzeszolska zrozumiała, iż mąż jej za wszelką cenę pragnie rozwiązać istniejące węzły małżeńskie, by połączyć się z kochanką.

W dniu kiedy Grzeszolska zwierzyła się matce ze swych obaw i zapowiedziała, że nazajutrz więcej jeszcze powie, ciężko zachorowała.

Tejże nocy zmarła, a lekarze nie umieli wskazać przyczyn śmierci.

Zebrane w toku śledztwa dane co do rodziny Grzeszolskich, a w szczególności co do osoby samego oskarżonego — stanowią niesłychanie sensacyjny materjał nietylko pod względem kryminalistycznym, ale także wykazują niebywałe wprost sploty seksualne.

Wszystko to będzie z nieubłaganą koniecznością odsłonięte na rozprawie sądowej. Przed oczyma publiczności roztoczą się niesamowite obrazy z dziejów pożycia małżeńskiego Grzeszolskich i tego trójkąta, który się tam wytworzył. Przed stołem sędziowskim przewinie się cała masa świadków, którzy mówić będą o niewiarogodnym wprost stosunku ojca do dzieci — bliźniąt i odwrotnie. Odczytane zostaną karty z pamiętników zmarłych, a każda niemal karta to rewolucja i głos oskarżenia z za grobu w stronę Grzeszolskiego.

Niejedno straszne słowo padnie z ust Grzeszolskiego. Bo Grzeszolski nietylko nie przyznaje się do winy, ale przeciw nie oskarża.

Oskarża wszystkich. Oskarża swą żonę o niezwykle zboczenie w stosunku do własnego syna. Oskarża dzieci o zwyrodniałą nienawiść do siebie. Oskarża też wprost o zadanie śmierci cały szereg osób, a nadewszystko głównego świadka oskarżenia — siostrę zmarłej żony Eugenję Kuczalską.

Proces Grzeszolskiego, można to śmiało powiedzieć, stanowi rejestr wszystkich grzechów i zbrodni, jakiemi jest dotknięta ludzkość, proces ten — to dokument, bez poznania którego nikt nie może powiedzieć, iż zna życie takie, jak ono się w dzisiejszych czasach przedstawia.

To też nic dziwnego, że Redakcja nasza, pragnąc, by nasi Czytelnicy byli bez zwłoki i szczegółowo informowani o przebiegu niesamowitej sprawy wydelegowała do Sosnowca specjalnego sprawozdawcę, który telefonicznie będzie przekazywał bezpośrednie wrażenia i tok procesu.

Unja Związków Pracowników u p. Ministra

przedstawiła ważne postulaty i bolączki świata pracy

Minister Opieki Społecznej przyjął nowowybrane prezydjum Unji w składzie pp. Prezesa Ludwika Grygolajtysa, Wiceprezesa W. Lewińskiego i Sekretarzy Generalnych, które przedłożyło uchwały ostatnio odbytego III-go Zwyczajnego Kongresu Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych. Jak wiadomo uchwały te, podnosząc trudne położenie klasy pracującej w Polsce, domagają się realizacji szeregu reform społecznych. Wśród ty żądań na pierwszy plan delegacja wysunęła konieczność podniesienia płac pracowniczych, oraz wprowadzenia w życie prawa o umowach zbiorowych, obejmujących równocześnie rozjemstwo państwowe w zbiorowych zatargach pracy.

WALKA Z BEZROBOCIEM.

Dalszą koniecznością jest walka z bezrobociem, wyniszczającem siły narodu. Najskuteczniejszym środkiem byłoby skrócenie czasu pracy, przy całkowitem utrzymaniu poziomu płac pracowniczych. Koniecznością również jest przeznaczenie przez Fundusz Pracy wielokrotnie większych niż dotychczas, kwot na walkę z bezrobociem pracowników umysłowych. Koniecznością jest powołanie izb pracy, wyposażonych w należyte kompetencje, jednakże pod warunkiem nadania im charakteru instytucyj wolnych i niezależnych od biurokracji i utrzymania całkowitej wolności ruchu zawodowego.

SAMORZĄD W UBEZPIECZALNIACH.

Palącą koniecznością jest przywrócenie samorządu w instytucjach ubezpieczeń społecznych i dlatego delegacja prosiła Pana Ministra o określenie terminu, w jakim może nastąpić realizacja tego postulatu. Wreszcie delegacja zwróciła uwagę na niewspółmierne obciążenia pracownika instytucyj publiczno - prawnych, podwójnie obciążonych: daniną specjalną i podwyżką podatku dochodowego i domagała się usunięcia tego pokrzywdzenia.

STANOWISKO P. MINISTRA.

Minister oświadczył, że postulaty przedłożone sobie zbada z całą uwagą i życzliwością, co do niektórych zaś może już odrazu zająć stanowisko.

Minister uznaje, że sytuacja dojrzewa do powołania organów samorządowych. Obciążenia nadzwyczajne pracowników publicznych zostały wprowadzone na przeciąg 2 lat i zostały spowodowane koniecznościami.

REPRESJE WOBEC DZIAŁACZY.

Delegacja podniosła nadto sytuację działaczów związkowych na terenie instytucyj prywatnych, a nawet i niektórych publicznych, gdzie spotykamy się z przeniesieniem wybitniejszych jednostek na prowincję, lub też nawet ze zwalnianiem z posad. Uważając za niedopuszczalne tego rodzaju postępowanie, delegacja prosiła Pana Ministra, aby do czasu wydania ustawy gwarantującej ochronę działaczów związkowych, wkroczył w te anormalne stosunki.

POLITYKA PERSONALNA W Z. U. S.

Niemniej niewłaściwą jest polityka personalna w ubezpieczeniach społecznych. Dowodem tego mogą być przypadki, które w ostatnich dniach miały miejsce w związku z redukcją na terenie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Jest to jeszcze jeden argument za rychłem wprowadzeniem samorządu ubezpieczeniowego, a w każdym razie sprawa wymaga wszczęcia dochodzenia przez Ministra Opieki Społecznej. W odpowiedzi Minister oświadczył, że gotów jest zarządzić zbadanie konkretnie zgłoszonych przypadków.

NOWE OBCIĄŻENIA I ODDŁUŻENIE.

Na zakończenie delegacja podniosła poruszane już na poprzednich audjencjach sprawy nowego obciążenia płac pracowników ubezpieczeń społecznych, które zagrażają od kwietnia b. r.

Pan Minister oświadczył, że sprawę tę zbada w duchu przychylnym jeszcze w bieżącym sezonie. Również na warsztacie jest oddłużenie pracowników Ubezpieczeń Społecznych. Mimo nasuwających się trudności, Minister dążyć będzie do pozytywnego załatwienia tej sprawy.

90 miljonów zł. pożyczy Poczta i Kolej

Rada Ministrów uchwaliła dwa projekty ustaw

Uchwalony na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów projekt ustawy w sprawie zaciągnięcia pożyczek na cele inwestycyjne przedsiębiorstwa Polska Poczta, Telegraf i Telefon, upoważnia ministra Skarbu do zaciągnięcia pożyczek długoterminowych do ogólnej wysokości 20 milj. zł. na cele inwestycyjne wymienionego przedsiębiorstwa na okres budżetowy 1936/37.

Warunki zaciągnięcia tych pożyczek, ustali minister Skarbu w porozumieniu z ministrem Poczt i Telegrafów.

*

Uchwalony na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów projekt ustawy w sprawie zaciągnięcia pożyczek na cele inwestycyjne przedsiębiorstwa PKP, upoważnia ministra Komunikacji do zaciągnięcia w imieniu PKP pożyczek długoterminowych do ogólnej wysokości 70 milj. zł. na cele inwestycyjne, przewidziane w planie finansowo - gospodarczym PKP na r. 1936. Warunki zaciągnięcia pożyczek, ustali minister Komunikacji w porozumieniu z ministrem Skarbu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.55 „Parę informacyj", 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „O najpilniejszych potrzebach i bolączkach wsi" — pogadanka, 12.25 Koncert, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Muzyka solowa, 16.00 Lekcja języka niemieckiego, 16.15 Piosenki, 16.40 „Futro", skecz, 17.00 „O zakładzie dla dzieci gruźliczych w Zakopanem" — pogadanka, 17.15 „Minuta poezji", 17.20 Iwan Wasilenko: Kwartet op. 65 na instrumenty dęte, 17.50 „Nowiny o wodzie" — pogadanka, 18.00 Recital fortepianowy, 18.30 „Bajka o Śniegoniu - Piałoniu", 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 Aktualna pogadanka gospodarcza, 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Generalna próba — słuchowisko strzeleckie, 20.25 Koncert Reprezentacyjnej Orkiestry i Zespołu Wokalnego K. P. W., 21.30 „Znaczenie Kasprowicza", 22.00 Koncert Symfoniczny w wykonaniu Orkiestry symf. P. R., 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

Groźny pożar w fabryce tektury

Wczoraj w południe na terenie fabryki tektury sukc. Bronisława Łąckiego, znajdującej się przy ul. Belwederskiej 29, wybuchł pożar, do którego wezwano III oddział straży ogniowej.

Jak się okazało pożar rozpoczął się w parterowym magazynie mieszczącym szmaciarnię, gdzie zgromadzone było 15 wagonów zwilgotniałych gałganów. Przeznaczone do przetworzenia na tekturę gałgany zatliły się, a następnie stanęły w ogniu naskutek t. zw. zjawiska zaparowania, wynikłego ze zwiększenia temperatury warstw spodowych, z góry przyciśniętych zwałami gałganów.

Pożar zauważył pierwszy zamieszkały tamże magazynier, Aleksander Leśnikowski, który zaalarmował straż ogniową. Akcją ratunkową kierował kpt. Lewicki, który wkrótce całkowicie opanował ogień. Likwidowanie jednak tlejących zgliszcz zajęło kilka godzin.

Podczas akcji ratunkowej doznał zwichnięcia lewej nogi sierżant Kozłowski, wskutek upadku. Opatrzyło go Pogotowie.

Wesoły kącik

Nieporozumienie

Zająłem miejsce w tramwaju obok pana przeglądającego gazetę. Naprost nas siedziała młoda dama, która odrazu zwróciła moją uwagę oryginalną urodą.

Przyglądałem się jej z prawdziwą przyjemnością. Dama również patrzała na mnie i uśmiechała się przyjaźnie. Na mego sąsiada spojrzała chłodno i przelotnie, potem znów jej wzrok utkwił we mnie.

— Ręce mi zmarzły — odezwała się niespodzianie, nie odrywając ode mnie wzroku.

Zaskoczony, w pierwszej chwili nie wiedziałem co powiedzieć.

— Mo... może rozetrzeć pani? — zaproponowałem nieśmiało.

Dama spojrzała chłodno na mego sąsiada, potem znów na mnie.

— Ten pan mnie zaczepia — powiedziała z gniewem w głosie.

Rzuciłem groźne spojrzenie na pasażera z gazetą. Był czerwony, jak burak, i widać było, że jest zmieszany.

Nie widziałem, w jaki sposób ją zaczepił. Prawdopodobnie trącił ją nogą.

— To bezczelność! — denerwowała się piękna nieznajoma, patrząc na mnie wzrokiem pełnym oburzenia.

— Ma pani rację, — zgodziłem się. — To bezczelność.

— Znów mnie zaczepia — powtórzyła coraz bardziej zirytowanym głosem.

— Niech się pani nie denerwuje — uspokoiłem ją. — Ja tego ordynusa nauczę.

— Panie — zwróciłem się do natrętnego pasażera. Czy pan da spokój tej damie? Jak pan śmie zaczepiać samotną kobietę?

Zamiast odpowiedzi mój sąsiad zamachnął się i z całej siły wyrżnął mnie w ucho.

Tego było za wiele. Rzuciłem się na niego jak rozjuszony tygrys. Wywiązała się bójka. Zatrzymano tramwaj. Konduktor przy pomocy policjanta ledwo nas rozdzielił.

— Ten pan — krzyczałem — w ordynarny sposób zaczepiał samotną pasażerkę.

Mój przeciwnik wzruszył ramionami.

— Albo zwarjował — oświadczył, wskazując na mnie, — albo udaje warjata! Ta pasażerka to moja żona. I ten pan w mojej obecności gadał do niej i zaczepiał ją.

Pociemniało mi w oczach.

— Ja... jakto? — Przecież ta pani mówiła do mnie, wyraźnie widziałem, jak patrzała na mnie.

— Ślepy pan chyba jest — wybuchnął mój przeciwnik. — Nie widział pan, że moja żona jest zezowata? Jak patrzyła na pana, to widziała mnie.

Napoleon Sądek.

CZYTAJCIE „Życie Koblece"

Marzec
16
Poniedziałek
Hilarego

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa bójka na ul. Długiej

Wczoraj o godz. 22.31 Stanisław Żelazny, zamieszkały w Prądniku Białym, wszczął na tle porachunków osobistych na ul. Długiej w Krakowie bójkę z Józefem Filipowskim, zam. w Bronowicach Wielkich, wskutek czego Żelazny doznał rany ciętej na głowie. Lekarz pogotowia zaopatrzył pobitego.

Bestjalski mord

Na Targówku w Warszawie dokonano bestjalskiego napadu rabunkowego, który pociągnął za sobą śmierć 56-letniego Wacława Lutza.

Gdy Lutz wracał w towarzystwie dwóch kuzynek został napadnięty przez grupę 9 napastników, którzy rzucili się na niego z tępemi narzędziami.

Gdy kuzynki napadniętego wszczęły alarm, dwóch napastników rzuciło się na kobiety, usiłując je zadusić.

Tymczasem reszta opryszków pastwiła się nadal nad Lutzem. Zbrodniarze ograbili swą ofiarę zabierając około 50 zł., poczem zbiegli.

Zaalarmowany lekarz stwierdził pęknięcie czaszki i wybicie prawego oka. Po opatrunku przewieziono go do szpitala, gdzie ranny zmarł nie odzyskawszy przytomności.

W wyniku natychmiast podjętego śledztwa aresztowano 3-ch sprawców napadu, pochodzących z Bródna.

Sensacyjny proces komunistyczny w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiądą dziś na ławie oskarżonych Józefa Grünstein, Pepa Szwarc, Ida Blonder i Abraham Proper rekrutujące się z rzemiosła krawieckiego, którzy wyrokiem sądu okręgowego w Krakowie, zostali skazani po 6 miesięcy więzienia za uprawianie działalności komunistycznej.

Na skutek wniesionego odwołania rozpisano rozprawę apelacyjną.

Bronią adw. dr Pleszowska, dr Steinsbergowa i mec. dr. Zygmunt Gross.

Epilog śmiertelnej masakry pod Krakowem

Dnia 6 września 1934 odbywał się odpust w Mogile na który wybrało się wielu mieszkańców z Wyciąż, a m. in. Józef Radziszewski, Franciszek i Michał Majchrowie, którzy podpici wracali do domu. W tym samym czasie w szynku Pietruszki w Wyciążach zgromadzili się Władysław i Michał Zającowie, Jan Tkaczyk, Franciszek Wójcik, Stanisław Bentkowski i tutaj raczyli się alkoholem.

Kiedy od strony Mogiły zjawiła się pierwsza partja powracających, zebrani w szynku mimo zupełnie spokojnego zachowania się przechodzących, zaczęli się z nich wyśmiewać, co zirytowało Radziszewskiego do tego stopnia, że przystanął i zapytał czego chcą od niego.

W tej chwili godna piątka zaczęła następować na przechodzących ale nie stosując jednakże żadnej napaści, a tylko Michał Zając z okrzykiem „muszę tego Dukata zabić!" dogonił z nożem Józefa Radziszewskiego i z tyłu zadał mu cios tak silny, że ten upadł na ziemię i stracił odrazu przytomność.

Do leżącego dobiegł Franciszek Wójcik i razem z Michałem Zającem kopali i bili Radziszewskiego, który już oczywiście z miejsca ruszyć niemógł.

Po tem zajściu napastnicy pozostawili Radziszewskiego leżącego na drodze, a sami powrócili do szynku Pietruszki. W pół godziny po zajściu nadeszli od strony Mogiły dwaj bracia Franciszek i Michał Majchrowie w towarzystwie Tadeusza Dziury i podpici weszli do restauracji.

W pewnej chwili na Władysława Zająca rzucił się Franciszek Majcher z siekierą w ręku, a Michał Majcher z nożem i wówczas pokaleczony został Władysław Zając. Antoni Zając rzucił się na obu Majchrów, a gdy w tym czasie Franciszek Wójcik oddał strzał rewolwerowy do Michała Majchra rozpoczęła się bójka między wszystkimi, przyczem najbardziej agresywnie z nożami w rękach działali Michał Zając, Władysław Zając, Franciszek Kijania i Stanisław Bentkowski

W rezultacie zajść Majcher został zabity.

Dziś o powyżej opisane zajścia rozpoczyna się przed Trybunałem Sądu Okręgowego w Krakowie 3-dniowy proces.

Bronią adwokaci: dr Milan Markowicz i dr Józef Woźniakowski.

Lekarz-potwór skazany na śmierć

Jak nam z Londynu donoszą, sąd w Manchester wydał wyrok skazujący lekarza Buck Ruxtona na śmierć za zamordowanie swej żony i wychowawczyni dziecka.

Lekarz, 35-letni mężczyzna wyjechał z żoną i wychowczynią do miejscowości, położonej o 100 mil od Manchester i w wąwozie górskim obie zamordował. Dla zatarcia śladów, poćwiartował zwłoki swych ofiar, pozawijał w papier i rozrzucił w różnych miejscach.

Przebieg tego procesu wywołał w Anglji duże zainteresowanie.

10-letni ojciec

We wsi greckiej Kiras urodziła 32-letnia dziewczyna Teodozja Adoklis tęgiego chłopca. Ojcem chłopca jest również chłopiec, liczący obecnie 11 lat, pastuch Agaton Parrili z tej samej wsi.

Dziewczynę aresztowano za uwiedzenie małoletniego chłopca, chociaż chłopak oświadczył gotowość poślubienia trzykrotnie starszej od siebie kobiety.

Z frontu robotniczego

Strejk robotników szewskich

Strajk robotników szewskich objął wszystkie warsztaty pracy na terenie Krakowa. Codzienne zgromadzenia wykazują całkowitą solidarność strajkujących. Robotnicy zdecydowani są wytrwać w strajku aż do zwycięstwa.

Na konferencji Zarządów Zw. Zawodowych uchwalono onegdaj poprzeć strajk moralnie i materjalnie, a w razie przedłużania sie akcji proklamować strajk powszechny w Krakowie.

Czy grozi zatarg budowlany?

W b. m. kończy się umowa między przedsiębiorcami a robotnikami budowlanymi. W niedługim czasie rozpoczną się pertraktacje dla uchronienia od zatargu w tej dziedzinie przemysłu.

Dozorcy domowi żądają podwyżki

Z końcem b. m. wygasa ważność orzeczenia arbitrażowego w sprawie warunków pracy i płacy dozorców domowych. Podobno przy ustalaniu nowej umowy dozorcy domagać się będą podwyższenia zarobków.

Zawarcie umowy w chem. pralni „Czystość"

Onegdaj zostału zawarta umowa zarobkowa pomiędzy właścicielką pralni chemicznej „Czystość" w Krakowie a Centralnym Związkiem Rob. Przem. Chemicznego. Mocą tej umowy robotnicy uzyskali następujące podwyżki: pomocnice 7.5 proc., pozostali robotnicy 3 proc. podwyżki.

Romantyczne porwanie pensjonarki ze szkoły.

Władze prokuratorskie w Warszawie zakończyły dochodzenie przeciwko Władysławowi K., oskarżonemu o porwanie 17 letniej pensjonarki, Haliny S. Podczas pobytu w Warszawie p. K. poznał dziewczynkę. Wskutek zakazu jej rodziców, którzy dowiedzieli się o tej znajomości, dziewczyna przestała się widzieć z panem K. Listownie czynił on starania, aby skłonić ją do spotkania się. Kiedy jednak namowy nie pomogły, uplanował porwanie pensjonarki. Przybył samochodem prywatnym przed szkołę i wymógł na niej ostatnią rozmowę na osobności. Auto ruszyło z dużą szybkością poza miasto i choć pensjonarka spostrzegła podstęp, nie mogła nic zrobić.

Młodzieniec zawiózł dziewczynę do podmiejskiej posiadłości swego przyjaciela i zamknął ją w osobnem pokoju, przyczem groził jej, iż zabije ją i siebie, jeśli nie zamieszka z nim.

Zaniepokojeni zaginięciem córki rodzice, czynili poszukiwania przez policję. Istniało nawet podejrzenie, że dziewczynę porwali handlarze żywym towarem. Po czterech dniach pensjonarka jednak powróciła i opowiedziała o wszystkiem rodzicom.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Nieczynny.

KINA

Adria „Jego wielka miłość".
Apollo „Złotowłosy brzdąc".
Atlantic: „Ziemia obiecana" i „Wesoła rozwódka".
Bagatela „Gangsterzy" i rewja „Opera w kratkę".
Capitol (Podgórze): „Szturmowa brygada Zacharowa" i „Buster Keaton".
Dom Żołnierza; „Czy Lucyna to dziewczyna".
Promień „Amfitrjon".
Sztuka: „Peter Ibbetson".
Stella: „Precz z teściową" i Pojedynek ze śmiercią".
Sokół „Manewry miłosne".
Świt „Pan Twardowski".
Uciecha: „Mazur".
Wanda. „Zaczęło się od pocałunku..."
Zorza; „Julika".

Radjo krakowskie

Kraków. Godz. 6.50 i 7.30 Płyty, 7.50 Program na dzień bieżący, 7.55 Parę informacyj. 12,15 i 13.30 Płyty, 15:20 Przegląd giełdowy, 15.30 Płyty, 18.30 Skrzynka dla dzieci, 18.40 Wiadomooci bieżące, 18.45 Odczyt. 19.05 Płyty. 19.10 Program na dzień następny 19.20 Koncert, 19.25 Wiad. sportowe. 23.05 Taneczny wieczór.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Dorożkarz skarży Magistrat krakowski

W czasie pojenia konia przy studni na ulicy Dunajewskiego obok Hotelu Krakowskiego dorożkarz Kornfeld cofnąwszy się w tył wpadł do niezabezpieczonego kanału, nad naprawą którego zajęci byli robotnicy miejscy.

Kornfeld odniósł ciężkie obrażenia i obecnie skarży magistrat krakowski o odszkodowanie w wysokości 3.000 zł.

Z Opery krakowskiej

Wznowienie przedstawień operowych w Teatrze Miejskim w Krakowie spotkało się z ogólnem zadowoleniem. Dyrekcja Opery krakowskiej potrafiła wśród tak trudnych warunków rozwinąć wielce ożywioną działalność. Nie pora dziś obszerniej rozwodzić się nad tem, co do chwili obecnej w Operze krakowskiej widzieliśmy i jakich artystów słyszeliśmy.

Za wielką zasługę obecnej dyrekcji poczytać należy ściągnięcie na 2 gościnne występy znakomitą śpiewaczkę Teiko Kiwa, która odtworzyła główną partję w „Madame Butterfly". Teika Kiwa jest artystką nieprzeciętnej miary. Nie dziw więc, że przedstawienia, w których Teiko Kiwa swym wielkim jednakże pięknym głosem śpiewała główną partję, cieszyły się nadzwyczajną frekwencją. (M)

Złodzieje będą pokazywani publiczności.

Jednym z najskuteczniejszych sposobów zwalczania kradzieży kieszonkowych jest zapoznawanie publiczności ze złodziejami. O ile szeroki ogół pozna każdego zawodowego doliniarza, nie ulega wątpliwości, że spotkawszy złoczyńcę w tramwaju, w teatrze lub kinie zwiększy swą czujność. Jak dowiadujemy się, powstał obecnie w Warszawie projekt, aby zatrzymanych w teatrach lub kinach kieszonkowców wywiadowcy pokazywali widzom.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2

Po trzydziestoletniej rozłące

rodzeństwo przypadkowo spotkało się w autobusie

Dzienniki amerykańskie podają niezwykły wypadek. Rodzeństwo, które nie widziało się z sobą przez 30 lat, dzięki przypadkowi spotkało się znowu i to w dość szczególnych okolicznościach.

Wśród pasażerów dużego autobusu pasażerskiego, który jechał do Morton znajdował się pewien farmer nazwiskiem John Steel i niejaka Fanny Tadlock. Siedzieli naprzeciw siebie, dwoje zupełnie sobie obcych pasażerów. Przybywszy do Morton, podróżni skonstatowali, że na miejscu znajduje się tylko jedna taksówka, która mogła ich odwieźć do ostatecznego celu podróży, małej miejscowości, odległej o kilka mil od miasta. Większość pasażerów postanowiła czekać na przybycie innych pojazdów. Steel zaś oświadczył, że musi natychmiast jechać dalej, ponieważ na niego czekają. Pani Tadlock prosiła starszego pana, by ją wziął ze sobą, gdyż jedzie w tym samym kierunku i musi jak najszybciej przybyć do celu podróży.

Podczas rozmowy wyjaśniło się wówczas, że są oni rodzeństwem i że przez 30 lat nie widzieli się. Oboje jechali do tej samej miejscowości na uroczystości rodzinne.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Stenia z ul. Twardej. — Proszę się wystrzegać niedomagania. Spotka Panią pociecha w strapieniu. Blondynka jest Pani życzliwa. Pozna Pani miłego młodzieńca w mundurze.

Figus z Marszałkowskiej. — Otrzyma Pani podarunek. Będzie uroczystość u znajomych. Koleżanka wysoka obmawia Panią. Zawrze Pani nowe, miłe znajomości.

Pani Anna W. (Smutna mężatka) — pisze: „Drogi Tłumaczu snów! Dzięki Twym przepowiedniom, które dokładnie się sprawdziły, zmieniłam swe dotychczasowe postępowanie i jest mi z tem bardzo dobrze. Przyjm więc, drogi mój Pocieszycielu, wyrazy wdzięczności i życzenia wszystkiego najlepszego".

Siacho K. — Loterja nie przyniesie Panu szczęścia. Zamiar Pański spełni się, przy pewnym wysiłku, ale musi Pan ograniczyć swe potrzeby do minimum. Spędzi Pan miłe chwile w gronie kolegów. Szczęśliwy kolor: bronzowy.

Lusiek z Gocławka. — Jest Pan człowiekiem o zupełnie normalnej psychice i umyśle. Ożeni się Pan, będzie Pan w pożyciu małżeńskiem szczęśliwy. Czekają Pana trudności materjalne. Spotka Pan blondyna.

Żenia - szatynka. — Bliska osoba zachoruje niebezpiecznie w najbliższej przyszłości. Brunet odwiedzi Panią. Daleka podróż czeka Panią w tym roku.

Czerwona Makówka (Pruszków). — Sprzeczka domowa czeka Panią. Będzie Pani na zabawie. Spór o pieniądze będzie. Zamiar spełni się, mimo przeszkód.

Hanka Kraińska. — Może Pani grać na loterji. Los winien zawierać trzy trójki. Szczęśliwy Pani kolor: ciemno - niebieski. Dnia szczęśliwego sny Pani nie wskazują. Rozrywka czeka Panią.

Ciekawa 28. — Wyjdzie Pani zamąż. Małżeństwo będzie szczęśliwe, mimo chwilowych trudności materjalnych. Niezawsze będzie Pani miała pracę. O dzieciach sen Pani nic nie mówi. Talizmanem Pani jest pierścień z czerwonym kamieniem.

Irka z Powiśla. — Sen Pani wróży powodzenia materjalne w rodzinie. Pozna Pani jakiegoś Stefana. Spędzi Pani miłe chwile w gronie znajomych. Strapienie chwilowe będzie. Szczęśliwy dzień — niedziela.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Na wycieczkach zaczęła się miłość

P. Irjada T. prosi nas:

„Kochany Redaktorze! Radź mi co mam począć. Mam lat 19. jestem uczennicą jednej ze szkół baletowych, którą mam w krótkim czasie ukończyć.

Będąc na sali tanecznej, poznałam chłopca, którym byłam poprostu oczarowana.

W krótkim czasie nasza znajomość zamieniła się w gorącą miłość. Nie było dnia, w którymbyśmy się nie spotykali. Chadzaliśmy na wspólne zabawy lub wycieczki. Nie mogliśmy poprostu żyć bez siebie.

Wkrótce zwierzył mi się, że ma burzliwą przeszłość, lecz ja nie zważałam nato, bo go kochałam, kochałam pierwszą miłością, na jaką tylko stać kobietę o niewybujałej wyobraźni.

Lecz krótko trwały nasze szczęśliwe dni. Wyjechał do rodzinnego Żyrardowa, ja zaś z rodzicami na letnie wywczasy do Falenicy. Przed wyjazdem przyrzekliśmy sobie, że słowa, które raz daliśmy, nie zmienimy, chociażby najgorsze stawało na przeszkodzie. Mieliśmy prowadzić korespondencję i co p...ien czas spotykać się w Warszawie. Po jego wyjeździe rodzice zauważyli we mnie zmianę i po naleganiach zwierzyłam się rodzicom ze wszystkiego. Początkowo zabraniali mi, lecz wkońcu zgodzili się.

Muszę nadmienić, że moi rodzice wiedzą o naszej przyjaźni i znali go.

Napisałam mu zaraz list, że rodzice moi wiedzą o wszystkiem i zgodzili się.

Odpisał mi i prosił nadewszystko, abym zaprzestała korespondować z nim na przeciąg czterech miesięcy. Z jakiej przyczyny, nie nadmienił, tłumacząc, że gdy przyjedzie to mi się ze wszystkiego wytłumaczy.

Nie zważając nato, wysłałam jeszcze jeden list, na który nie dostałam odpowiedzi.

Więc powiedz mi, Kochany Redaktorze, co mogło spowodować tak nagłą zmianę w nim. Dlaczego nie napisał mi przyczyny, tylko pozostawił w takiej rozterce. On, który nigdy nie kłamał i dla którego kłamstwo jest wrogiem...?"

*

Gdzie jest miłość, powinno być i zaufanie. Nie trzeba było pisać, skoro o to prosił. Proszę się uzbroić w cierpliwość, póki owe cztery miesiące nie miną. Jeżeli wtedy też odpowiedzi nie będzie, proszę mi napisać ponownie.

„Wiara w życie".

Prosimy o podanie adresu. Może co poradzimy.

„Warszawianeczka" pisze nam: „Chciałabym zrobić niespodziankę mojemu najdroższemu w dzień imienin. Co zrobić, aby prezent był bardzo oryginalny i fajny".

Wypytać go delikatnie, czegoby najbardziej pragnął i to mu ofiarować.

„Stroskanej wdowie" możemy służyć jedynie bezpłatnem ogłoszeniem.

P. Celinka S. zechce łaskawie pofatygować się do Redakcji. Obejrzymy raz jeszcze. Może coś da się zrobić.

Za udział w zajściach w Przytyku

aresztowane zostały 22 osoby

PAT. donosi: W związku z poniedziałkowemi zajściami w Przytyku, prowadzący śledztwo prokurator Sądu Okręgowego w Radomiu polecił aresztować i osadzić w więzieniu 22 osoby, oskarżone o czynny udział w zajściu.

W środę odbył się w Przytyku pogrzeb zabitego podczas zajść Stanisława Wieśnia ka. Porządek żałobnej uroczystości nie został niczem zakłócony.

Jednocześnie w Radomiu odbył się pogrzeb zmarłej od ran Chai Minkowskiej.

Na małej wokandzie...

Sąsiedzi

(A. E.). Pan Antoni Ciura, gospodarz ze wsi Łyki, przybył do Warszawy za interesem wraz ze swym sąsiadem, Mateuszem Bronieckim. Przy sposobności chciał zamówić lekarstwo dla żony, ale nie wiedział, gdzie się z tem udać.

Obaj panowie chodzili więc po ulicach i strapionym wzrokiem rozglądali się po sklepach, aż zauważyli szyld z napisem: „Manicure".

— Widzis, Antoś? — rzekł pan Mateusz. — Musi to tutaj. Po niemiecku napisane i butelecki różne stojom za szkłem...

Pan Antoni wahał się przez chwilę, poczem nabrał odwagi i wszedł do środka.

Minęło pół godziny, zanim pan Antoni wyszedł na ulicę. Stanął i patrzał na sąsiada, mocno zakłopotany.

— No i jak? — spytał pan Mateusz. — Mos likarstwo?

— Żadnych likarstw tutej nima — odparł pan Antoni i po kazał swe wymanicurowane palce. — Tylko paznogcie obcinajom!

Sąsiedzi ruszyli naprzód i zatrzymali się po chwili przed napisem: „Pedicure".

— To tutej! — szepnął pan Mateusz. — Butelecki większe som i napisane inacy, niźli tamuj. Idź, Antoś, do środka!

Pan Antoni posłuchał rady. Ale gdy po jakimś czasie opuścił zakład, chmurny był jak jesienna noc.

— Tera to mnie znowu — rzekł — paznogcie u nóg obcięli!

Rozczarowani sąsiedzi znowu ruszyli przed siebie, postanawiając zrezygnować z zakupu, gdy naraz pan Mateusz stanął, jak wryty.

— O! — zawołał — „Apteka" napisane! To cheba tutej! Widzis, Antoś, jakie wielgie butle stojom? To już na pewno likarstwa. Właź do środka, Antoś!

Ale pan Antoni potrząsnął ponuro głową.

— Nie wejdę! — oświadczył. — W piersem, sklepie paznogcie u rąk mnie obkroili, w drugiem — paznogcie od nóg, a tu mnie musi za starozakonnego zrobiom.

Daremnie pan Mateusz przekonywał upartego sąsiada. Mówił doń i mówił, gdy zaś wszystkie argumenty zawiodły, usiłował wepchnąć go do apteki siłą, co sprowodowało bójkę.

W rezultacie sąd starościński skazał sąsiadów na 5 złotych grzywny każdego.

Rozwój działalności K.K.O.

pow. warszawskiego

Założona przed siedmiu laty — jako instytucja o celach użyteczności publicznej i pupilarnej gwarancji funduszów lokowanych (vide Dekret p. Prezyd. Rzplitej z dn. 13.IV. 1927 r.) — Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego osiągnęła — pomimo panującego kryzysu — pokaźne wyniki swej działalności.

O rozwoju tym świadczy cyfrowo wzrost wkładów i lokat, zapoczątkowany bowiem w r. 1929 sumą zł. 229.630.— przy 360 wkładcach (książeczkowych) osiągnął na 1 stycznia roku bież. kwotę zł. 22.987.651.— przy 34.600 wkładcach (kont). Kwota procentów, wypłacona wkładcom względnie im dopisana do lokat za ubiegły okres 7-letni, przekracza sumę zł. 4.800.000.—. Suma obrotów rocznych K. K. O. sięga 130 miljonów zł. Rozciągając działalność na teren podstołeczny (5 miast i gmin podstołecznych, stanowiących zarazem Związek Poręczycielski tej Instytucji), udziela K. K. O. stałej pomocy kredytowej mieszkańcom osiedli podstołecznych.

Rozwój rzemiosł, popieranie inwestycyj w gospodarstwach drobnych, zakładanie sadów i zakup inwentarza, wreszcie budowa i rozbudowa wsi i letnisk — znalazły ze strony K. K. O. gorliwego orędownika. Rozmiar akcji kredytowej K. K. O. w okresie ubiegłego siedmiolecia ilustruje fakt udzielenia 28.594 osobom pożyczek (zabezpieczonych materjalnie) na ogólną sumę zł. 52.310.442.— (z saldem na 31.XII. 1935 r.: złotych 16.022.029.—).

Rozbudowa osiedli i udostępnienie wogóle ludności taniego a bezpośredniego kredytu z K. K. O. łagodziły tą drogą kryzys gospodarczy, gdy się zważy tylko, że na cele budowlane przeznaczyła w tym okresie K. K. O. kwotę zgórą 12.523.368.— zł. pożyczek.

Ugruntowany rozwój K. K. O. — przy licznym zespole obsługiwanej codziennie klijenteli (ponad tysiąc osób) — stwarzał konieczność posiadania siedziby własnej. Cel ten osiągnięto przez nabycie przed trzema laty gmachu po Banku Przemysłowców (przy ul. Zgoda Nr. 7 róg ul. Złotej) wraz z całkowitem urządzeniem i skarbcami.

K. K. O. przyjmuje — z zachowaniem bezwzględnej tajemnicy — wkłady i lokaty na książeczki (okazicielskie bądź też imienne lub za hasłem umownem), prowadzi rachunki bieżące, udziela pożyczek pod zastaw (lombard) papierów wartościowych oraz na hipoteki i skrypty dłużne za poręczeniem. Stały wzrost (w r. 1935 o 23,85%) lokat i wkładów, zawarowanych przez pupilarną gwarancję K. K. O., jest dostatecznym sprawdzianem zaufania, jakiem darzy społeczeństwo tę Instytucję użyteczności publicznej.

Godziny czynności K. K. O. (ul. Zgoda 7): od 8 i pół rano do 7 i pół po poł. (bez przerwy). Oddziały: Pruszków, Nowy Dwór, Piaseczno, Jeziorna. Skarbonki K. K. O. wydaje gratis.

Feluś Szpadrynka i ferajna

monolog „cwaniaka wolskiego"

Jak tylko sie rozniesło, że Hitleroszczak na nadreński odcisk Francuzom wdepnął, tak zwołałem całe ferajne na nadzwyczajne posiedzenie „Pod Floudro", żeby nad losamy świata pokompinować. Po piątej kolejce, polityczne przemowe zaczynam zaiwaniać:

— Szanowne bandytorjum! Draka światowa sie szykuje! Szwabv umowy gwałcą! Prześcieradłamy z malowanem napisem: „Pokój i honor" oczy Francuzom mydlą, a temczasem armatamy w jech kupry celują. O wiele tak dalej pójdzie, to ferajne zbiere i na pomoc naszemu fraucuskiemu bratu będziem ganiać, żeby Hitleroszczaków sztuknąć, aż jem swastyka zleci!...

W tem momencie przysiada sie do nasz jakiś zezowaty frajer, zaczyna także samo sie wygłupiać i przemowe mie myli. Spojrzałem sie na niego raz i drugi, wreście mu grzecznie mówię:

— Panie cwaniak z krzywem ślipiem! O wiele polityczne przemowe wygłaszam, to jakiem prawem pierwsza lepsza kalikatura swoje 2 grosze wtrynia? Na liste przedtem frajerze sie zapisz, o głos poproś, a nie, to zjeżdżaj, bo w oko zaprawie, aż zyz sie wyprostuje!

— Faktycznie przedstawić sie zapomniałem — powieda— Ignac Łamiząbek jestem, bardzo pardon i o głos publiczny prosze.

Oblelim ma sie rozumieć świże znajomość i pozwalam mu sie na temat europejskiej polityki wygadać.

— Owszem, niczego papugie pan wygłosiełeś — powiada, ale właściwie cholera nam do tego, kto w tej Nadrenji będzie siedział. Wódeczność i tak od tego u nasz nie potanieje! Swoją szosą rzekne tylko, że te hitleroszczaki to cwaniaki pirsza klasa, nie żadne gapy i byle komu wykiwać sie nie dadzą.

Weź pan tylko pod uwagie, jakie nowomodne gazy te dranie wymyślili! Kropelka tego świńswa na ten przykład przez żel.-betonowe ściane sie przeciśnie, człowiekowi na anatomje kapnie i za chwile na zgniłego trupa zamienia, jakbyś bracie z pół roku na wiślanem dnie leżał.

Albo znowuż słyszałem, że telefony takie skompinowali, że mało gadasz, ale jeszcze dane osobistość widzisz, na jakie chcesz odległość. Cwaniaki, co?

A czemu u nasz nikt żadnego takiego przyrządu nie zmajstruje?

— Jakto nie ?! — zalewam, żeby krajowy honor ratować. — Jeszcze lepsze są urządzenia u nasz! Za jedne pięć złociszów możesz pan tak samo przez całe trzy minuty na kochające teściowe sie gapić i pare familijnech słów przez takowe urządzenie wygłosić.

— Nie słyszałem caprawda, i nie wierzę! Ale o wiele faktycznie prawde pan gadasz, to nawetbym chciał na odległość teściowe zobaczyć. Wczoraj rodzinne rozmowe z nią miałem i nie wiem, czy bidactwo jeszcze żyje.

— Ano, to walem do aparatu — mówie.

Wziąłem od frajera pięciozłotowe monete, i do pokoiku, gdzie telefoniczne urządzenie sie znajdowało, zaprowadziłem. Zagasiłem światło i przy słuchawce mu czekać każe, dopóki teściowej nie usłyszy i nie zobaczy.

Czeka frajer, a ja temczasowo w drugiej ubikacji Wickowi facyjate serwetą obwiązałem i kazałem mu przez okienko we drzwiach sie ukazać, żeby obite teściowe imitował. Przytknął tem sposobem Wicek drugie słuchawkie do ucha i dawaj, jako teściowa tego Łamizębka ciemnemy słowamy błogosławić.

Frajer, że to w pijanem widzie, na kancie sie nie zmiarkował, tak dawaj używać sobie na teściowej. Sobaczą na siebie po rusku i łacińsku, a my temczasem z Hipkiem konamy ze śmiechu. Ale Wicek, że wódzia go trochie zamroczyła, tak sie rolą teściowej przejął, że prysnął wreście zięcia słuchawką w zezowate oko.

Zięć ma sie rozumieć rąbnął we Wicka całem telefonicznem urządzeniem, wreście zapomnieli że na odległość pięciu kilometrów niby ze sobą mówią i z meblamy przyskoczyli do siebie. Chcielim jech coprawda rozbroić, ale już sie zęby zdążyli posypać.

Ma sie rozumieć, że całe urządzenie telewizyjne djabli wzięli, z umeblowania także samo tylko wspomnienie sie pozostało. Wszystkie goście sie pozlatali i pomagać nam zaczęli, ale co dalej było to nie pamiętam, bośmy sie wszyscy w komisarjacie obndzili. A wszystko przez szwabów!

Nowak skazany na 4 lata więzienia

W procesie Marjana Nowaka, oskarżonego o zabójstwo przyjaciela Sergjusza Pietrasiewicza, w dniu wczorajszym sąd wysłuchał głosów stron.

Zarówno prok. Missuna jak i obrońcy adw. Drobniewski i Feintuch podeszli do sprawy przedewszystkiem od strony zboczenia, którem dotknięty jest oskarżony.

Sam Nowak w ostatniem słowie oświadczył:

— Pragnę, abym mógł zostać jeszcze prawdziwym człowiekiem.

Po dłuższej naradzie Sąd, uznając, iż Nowak dopuścił się zbrodni pod wpływem silnego wzruszenia, skazał zboczeńca na 4 lata więzienia. Kara ta na mocy amnestji została złagodzona do 2 lat i 8 miesięcy więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku adw. Drobniewski w imieniu oskarżonego oświadczył: .

— Oskarżony Nowak przyjmuje wyrok.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skradziony wynalazek

Podczas gdy Bachrach był w policji angielskiej, otrzymał jednego dnia nad ranem wiadomość, że w pociągu, przybyłym do Londynu z Glascow, zmarł jakiś mężczyzna. Natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości udał się Bachrach w towarzystwie inspektora Bartelsa na dworzec w celu spisania protokółu.

Na dworcu oczekiwał przybycia władz adw. Morton, który jechał w jednym przedziale wraz ze zmarłym. Adw. Morton zeznał, że zmarły jechał w towarzystwie jakiegoś pana, z którym prowadził ożywioną rozmowę i wspólnie oglądali pismo z fotografją kobiety. Przed przybyciem pociągu do Londynu adw. Morton zauważył, że jeden z podróżnych nie daje znaku życia, naco zwrócił uwagę jego towarzyszowi. Na dworcu nieznajomy wybiegł z wagonu, rzekomo po doktora, i więcej się nie pokazał.

Wobec tych zeznań przystąpiono do śledztwa i ustalono, że zmarłym był niejaki William Hudson. Zwłoki jego przewieziono do prosektorjum celem dokonania sekcji.

O wypadku tym zawiadomiono córkę Hudsona, która wiadomość tę przyjęła zupełnie spokojnie. Określono pannie Hudson wygląd towarzysza podróży jej ojca, ale nie mogła sobie przypomnieć, by znała takiego osobnika.

Panna Hudson zadepeszowała do przyjaciela ojca, adw. Ricarda, który też zaraz przyjechał. Bachrach udał się do niej, aby porozmawiać z Ricardem. Gdy panna Hudson wyszła z pokoju, Bachrach umówił się z Ricardem na mieście. Ponieważ Ricard, będąc związany słowem honoru, danem nieboszczykowi, nie mógł wyjawić wielu szczegółów, skierował Bachracha do dawnej gospodyni Hudsonów. Od niej udało się Bachrachowi wydobyć też fotografje pani Hudson.

Tymczasem udało się policji odnaleźć współtowarzysza podróży Hudsona, ale za późno, gdyż został on otruty tą samą trucizną, co i wynalazca. Ponieważ sprawa wikłała się coraz bardziej, tem energiczniej prowadzono śledztwo.

Wreszcie pewnego dnia zgłosiła się do policji lady Forsythe, bliźniacza siostra Hudsonowej i oświadczyła, że od pewnego czasu jest szantażowana przez jakiegoś osobnika, który pod groźbą skandalu towarzyskiego w związku z jej siostrą wyłudził już kilkakrotnie duże pieniądze. O szantażu tym naczelnik zawiadomił Bachracha.

XIII.

— Ostatni jego list z pogróżkami jest zredagowany w sposób tak bezczelny, że lady Forsythe postanowiła zawiadomić o wszystkiem władze, prosząc jednak, aby, o ile to będzie możliwe, uniknąć rozgłosu i skandalu. Sir Craddock obiecał jej, sprawę tę załatwić w sposób jak najbardziej dyskretny. Uda się pan przeto bezzwłocznie z moim listem do lady Forsythe. Jest już uprzedzona o pańskiem przybyciu i udzieli panu bliższych szczegółów.

— Rozkaz panie naczelniku, —odpowiedziałem, — idę tam natychmiast.

— Raz jeszcze polecam panu przeprowadzić tę sprawę bardzo dyskretnie. Lady Forsythe jest bardzo ustosunkowana i może być panu bardzo pomocna w dalszej karjerze. Po powrocie zda mi pan relację.

Już w kwandrans później zajechałem przed pałacyk lady Forsythe. Lokaj był już widocznie uprzedzony o mojem przybyciu, gdyż nie pytając o nic zaprowadził mnie do saloniku. Po paru minutach nadeszła lady Forsythe. Była to kobieta nieprzeciętnej urody, lat przeszło czterdziestu, wyglądała jednak na lat conajwyżej trzydzieści. Przyjrzawszy jej się zbliska byłem zdumiony nadzwyczajnem jej podobieństwem z Hudsonową.

— Sir Craddock uprzedził mnie już o pańskiem przybyciu, — rozpoczęła melodyjnym głosem.— Jest to dla mnie bardzo przykra sprawa, aczkolwiek nie mam z nią nic wspólnego. Rozchodzi się o moją siostrę, która, porzuciwszy męża i dziecko, wpadła w ręce jakiegoś łotra.

— Nazywa się Lewis, — odpowiedziałem.

Spojrzała na mnie zdumiona:

— Pan już wie???

— Wiem daleko więcej, lady Forsythe, mianowicie, że ów Lewis maltretował i maltretuje siostrę pani, zmuszając ją, aby się do pani zwracała o pieniądze, ale wiem również, że siostra mimo wszystko nie uczyniła tego.

— To prawda. Aczkolwiek chciałam siostrze mej pomóc i wyrwać ją z rąk tego szantażysty, to jednak nie zgłosiła się do mnie. Przez prywatne biuro detektywów starałam się ją odnaleźć, co mi się nawet udało. Poleciłam wówczas memu adwokatowi, by jej wypłacił dość znaczną sumę i dał możność wyjazdu z kraju, lecz odmówiła przyjęcia tych pieniędzy.

— A teraz przystępuję do sprawy. Przed kilku tygodniami otrzymałam list, podpisany nazwiskiem Lewis. Lewis doniósł mi, że siostra moja Edith jest niebezpiecznie chora i musi się poddać operacji. Pisał przytem, że siostra moja nie wie o tem, iż on zwraca się do mnie o pomoc, gdyż jest zbyt dumna, lecz ubóstwia ją nad życie i to go zmusiło do takiego poniżenia się. Adresu swego nie podał, prosząc o wysłanie mu pieniędzy na poste-restante.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

STRESZCZENIE

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Haneczka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenię, która przyznała się do podstępu, poczem zniknęła bez śladu. Błąkała się po mieście, gdzie ją spotkała jej dawna koleżanka, Lodzia, obecnie kochanka Burowskiego, ojca hrabiny Laneckiej. Lodzia zaprosiła ją do siebie i chciała zatrzymać na dłużej.

Na miłe zaproszenie Lodzi Stenia odparła zdecydowanie:

— Nie, nie!... Ja jednak nie mogę zostać tu ani chwili dłużej!

— A co ty sobie myślisz, że ja ci pozwolę tak odejść? Mam cię teraz zostawić na łasce losu i narazić na niebezpieczeństwo ponownego nocowania w hotelu „Pod gwiazdami", abyś znów ugrzęzła w jakiej „glinie"? Nie, nie!... Nie mogę nato pozwolić! Przedewszystkiem powiedz mi, jakie masz właściwie zamiary?

— Chciałabym jak najszybciej znaleźć pracę.

— Co? Chciałabyś wrócić do naszej budy?

— O, nie! Tam za nic! Nie śmiałabym spojrzeć w oczy teraz naszym dawnym koleżankom. To byłoby ponad moje siły.

— Ale mnie jednak spojrzałaś...

— Ty jesteś wyjątkiem, kochana Lodeńko.

— Tak — zamyśliła się Lodzia — mogłabyś rzeczywiście poszukać pracy w innym magazynie. Dziwne, że ta najprostsza myśl nie przyszła mi do głowy. Jesteś właściwie bardzo zdolną pracownicą. Wszędzie cię przyjmą.

— Chciałabym, aby to było gdzieś daleko od naszego dawnego magazynu. Może nawet najchętniej w innej dzielnicy.

Hm, to będzie trudniejsze. Wiesz przecież, że wszystkie większe magazyny są w śródmieściu: Chmielna, Mazowiecka, Marszałkowska, Krakowskie Przedmieście — w tym mniej więcej obrębie. Reszta — to już drobne pracownie. Niewiele tam zarobisz.

— Aby tylko na kawałek chleba i kąt do spania. Więcej nie pragnę.

— Ano... jak uważasz... Ale to mi przypomina, że czas na obiad. Przy jedzeniu zawsze przychodzą mi najlepsze pomysły. Siadajmy do stołu.

Siadły. Obiad był wspaniały. Loda wszakże daremnie usiłowała rozweselić swą dawną koleżankę. Stenia przez cały czas była bardzo zamyślona i ponura.

Loda nie szczędziła sobie alkoholu podczas obiadu i podniecona nim zawołała:

— O, gdybyś się zdecydowała iść moim śladem, już jabym ci znalazła coś fajnego! Mam moc bogatych znajomych, którzy za świeży towar nie poskąpiliby tysięcy! Trudno, ja nie jestem stworzona do pracy, lecz do zabawy. Ale... nie chcę cię do tego namawiać. Nawet, powiem ci prawdę, że rozmawiałam już o tobie z moją pokojówką. Jej siostra pracuje u modystki. Nie wiem, czy ty się znasz na tej robocie.

— Owszem, pracowałam przecież u modystki, zanim wstąpiłam do naszego magazynu.

— Więc tam mogłabym ci znaleźć pracę. Tylko uprzedzam cię, że tam płacą bardzo nędznie. Złotówkę dziennie. Po wielu latach pracy dochodzi się do trzech złotych dziennie...

— Dziękowałabym Bogu nawet za tę złotówkę.

Lodzia spojrzała na Stenię z politowaniem, poczem rzekła:

— Ta pracownia jest na Bielańskiej. Gdzieś w podwórzu. Ale na samą myśl, że masz harować w takiej norze, aż łzy mi stają w oczach.

— Dla mnie byłoby to w tej chwili największem szczęściem.

— Jeżeli tak, to nic łatwiejszego. Dam ci zaraz adres.

Rzeczywiście dała jej adres, dostarczony przez pokojówkę.

— Biegnę tam zaraz! — zawołała Stenia z zapałem, zrywając się z miejsca.

— Chwileczkę... jeszcze obiad nieskończony. Mam szarlotkę na deser.

Ale Stenia siedziała już jak na szpilkach. Lodzia nie chciała jej zatrzymywać. Pragnęła najwyraźniej jeszcze coś rzec, ale nie miała odwagi, nawet przy swym tupecie i bezczelności. Wreszcie jednak zdobyła się na śmiałość i powiedziała:

— Posłuchaj, Steniusieńko... Nie będziemy się bawiły w grzeczności. Przyznaj się, jesteś bez grosza, co?

— Tak, ale skoro znajdę pracę...

— Nie mów „hop", aż nie przeskoczysz! Przedewszystkiem jeszcze nie wiemy, czy cię przyjmą wogóle, a jeżeli nawet, to czy tak zaraz? Może powiedzą, że dopiero od pierwszego... Do tego czasu też trzeba żyć.

— Prawda, o tem nie pomyślałam — jęknęła Stenia. — Co ja teraz pocznę?

— To nic strasznego! Przedewszystkiem, pożyczę ci parę złotych.

— Nie, nie! — odparła Stenia ze zdecydowaną stanowczością. — Dziękuję ci najserdeczniej, ale doprawdy nie mogę nic od ciebie przyjąć, pomimo, iż nie wątpię, że dałabyś mi ze szczerego serca.

— Domyślam się — rzekła Lodzia, — że brzydzisz się, zapewne, pieniędzmi w taki sposób zarabianemi. Dobrze, nie obraża mnie to. Mam i nato radę. Jeszcze, gdy byłam w magazynie, składałam sobie groszami na P.K.O. i po paru latach zrobiła się malutka sumka, której wszakże dotychczas nie tknęłam. Chowam ją, jako uczciwie zarobioną, jako moją świętość. Dam ci teraz te pieniądze. Pokażę ci książeczkę z P.K.O., gdzie według dat przekonasz się, że pieniądze pochodzą z tamtych czasów.

— Dziękuję ci, Lodeńko, najserdeczniej, ale doprawdy nie mogę przyjąć...

— Dobrze, mam dla ciebie jeszcze inną propozycję. Kiedyś dostałam na imieniny od ojca chrzestnego pięć nowiutkich pięciozłotówek, błyszczących świeżem srebrem, których także dotychczas nie tknęłam. Weź je sobie... Dać ci je?

Rozbrojona dobrocią Lodzi, Stenia milczącem spojrzeniem zgodziła się.

— Świetnie, zaraz ci je przyniosę! — zawołała Loda uradowana.

Stenia usiłowała ją jeszcze powstrzymać, mówiąc:

— Ależ dwadzieścia pięć złotych to za dużo.

— Zapewniam cię, że nie.

— No więc, jeżeli koniecznie chcesz mi ulżyć, to wezmę... dziesięć złotych...

— Przekonasz się, że to nie wystarczy.

— Przekonasz się, że tak.

Nie chcąc dłużej nalegać, Lodzia ustąpiła. Przyniosła owe błyszczące dziesięć złotych, których wcale nie dostała w swoim czasie od ojca chrzestnego, tylko onegdaj od Burowskiego, ale umyślnie kłamała, aby skłonić Stenię do przyjęcia tych pieniędzy.

— Oddam ci wkrótce — zapewniła ją Stenia.

— O, to nie takie pilne! Zresztą, weksla od ciebie nie żądam.

Stenia raz jeszcze ucałowała Lodzię za jej dobroć i wyszła.

— Biedna dziewczyna — pomyślała sobie Lodzia — ale głupia. Z jej twarzyczką, figurką, nóżkami, wszystkiem wogóle, zrobiłaby karjerę momentalnie. Do filmu mogliby ją wziąć, albo gdzie do teatru wstąpiłaby i wtedy nawet niktby na nią słówka nie pisnął, coby tam poza tem robiła. Ale cóż, jeżeli już z niej taka cnotka, to niech sobie będzie. Szkoda, bo jabym się przy niej też obłowiła. Za każde poznanie jej z kimś, za każde zetknięcie musiałabym dostawać od facetów procencik. Bardzo żałuję, że mi się to wymigało. Ale ostatecznie przyjdzie ona jeszcze do mnie. Niech ją tylko bieda przyciśnie. Wtedy ja będę w porządku. Do niczego jej nie namawiałam. A jak sama chce, to już jej rzecz. Ale pomyśleć, że ja jeszcze niedawno też miałam tak cnotliwe poglądy! I zmarnowałam jakie dwa-trzy lata. Gdy pomyślę, ile to forsiaczków załapałoby się przez ten czas, ileby się użyło, aż mi się przykro robi na duszy.

Gdy Stenia poszła do pracowni na Bielańską, przyjął ją jakiś starszy pan, rzekomo zarządzający pracownią. Krępy, łysawy, o grubych mięsistych wargach i kaprawych oczach, spoglądających przenikliwie, obrzucił ją spojrzeniem, które ją przeszyło niemiłym dreszczem.

— Niech mi panienka powie, co panienka umie i gdzie pracowała dotychczas? — zapytał.

Opowiedziała, gdzie pracowała i co umie. Gdy się dowiedział, że Stenia pracowała w pierwszorzędnych magazynach, skrzywił się, ale rzekł jednak po namyśle, przeszywając Stenię natarczywym wzrokiem:

— Właściwie wolnych miejsc u nas niema, ale... jakoś może jednak panienkę wtrynię...

— Dziękuję panu z całego serca! — zawołała Stenia z zapałem i wdzięcznością.

Okazało się, że ten zarządzający — pan Durzycki — jest wogóle właścicielem pracowni.

— Widzi panienka, że jestem bardzo dobry i poczciwy człowiek. Chodzi tylko, aby umieć mnie... zadowolnić...

— Kiedy będę mogła przystąpić do pracy? — zapytała Stenia, drżąc, że może każe jej przyjść dopiero od pierwszego.

— Od jutra — odparł Durzycki, dodając: — Narazie dostanie panienka... pięćdziesiąt złotych miesięcznie. To bardzo dużo, jak na początek u mnie. Przeważnie daję połowę. Tyle, co panience daję na początek, mają u mnie pracownice dopiero po wielu latach. A gdy mi się panienka spodoba, może zczasem dojdzie i do setki miesięcznie, choć tyle jeszcze nigdy nikomu nie płaciłem. Więc jakże? Zgadza się panienka narazie na pół setki?

Pomimo odruchowego strachu, jaki Stenia odczuwała przed tym osobnikiem, zgodziła się, bo to i tak było nadspodziewane. Nie liczyła nato, że znajdzie pracę tak szybko i tak stosunkowo dobrze opłacaną, jak na te warunki. Gdy wyrzekła swoją zgodę, Durzycki z obleśnym błyskiem w oczach podał jej swoją włochatą, jakby małpią, łapę. Stenia nie mogła mu cofnąć swojej. Trudno... Dodał tylko jeszcze na pożegnanie:

— Ale proszę pamiętać, że ja liczę na odwdzięczenie mi się!

Stenia nie zrozumiała sensu tego zdania. Wyszła z pracowni z błyskiem nadziei w sercu. Teraz trzeba było sobie znaleźć pokoik. Ogłoszeń było sporo. Znalazła wreszcie coś, co jej się wydało odpowiednie i dostępne dla jej możliwości. Onieśmieliła ją, coprawda, nieco właścicielka mieszkania, pytając badawczo:

— A jaki zawód pani ma?

— Jestem pracowniczką u pana Durzyckiego. Ma skład kapeluszy.

— Ach, tak? — mruknęła gospodyni i uśmiechnęła się zagadkowo, czego wszakże Stenia nie dostrzegła. Dziwiło ją tylko, że gospodyni spogląda na nią, jakby z politowaniem i pogardą zarazem. Pomyślała sobie, zresztą, że może jej się tylko zdaje.

— Więc będę mogła odnająć ten pokój? — zapytała.

— To... będzie zależało... Czy pani jest samotna?...

— Tak jest — westchnęła Stenia. — Sama jedna na całym świecie.

— Dlatego tylko o to pytam, że nie chciałabym odnająć pokoju... byle komu. Odnajmuję pokoje kilku osobom, ale to wszystko ludzie bardzo przyzwoici. Nie ścierpiałabym u siebie niczego... takiego...

— Jeżeli o mnie chodzi, może pani być najzupełniej spokojna.

— Nie pozwalam na przyjmowanie żadnych odwiedzin.

— To mnie nie zraża. Nie mam żadnych znajomych. Jaka cena tego pokoju?

— Dla pani policzę bardzo tanio, bo mi się pani podoba. Dwadzieścia pięć złotych miesięcznie.

— Tańszego pani nic nie ma? Bo przyznam się, że bardzo mało zarabiam.

— Nie i nigdzie pani nic tańszego nie znajdzie. Dlatego tylko daję pani ten pokój, że liczę nato, iż pani się wkrótce... zbogaci... — i znów się zagadkowo uśmiechnęła.

— Nato trudno liczyć przy moim rodzaju pracy.

— Słyszałam, że... pan Durzycki... bardzo dobrze płaci... niektórym swoim pracownicom. Nie wiem, nie znam go, może to plotki, ale tak mi mówiono...

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Ale w pokoju zaległa cisza. Nie słychać było najmniejszego szmeru.

— Zdawało się tobie chyba—odezwała się miss Nora do Edinga — ktoby tu mógł być? Chyba mysz jakaś? Czy nie zauważyła pani tu myszy. Stary to dom... — zwróciła się do mistress Banks...

— Tak... niestety, myszy tu nie brak, i czasem boję się nawet klaść do łóżka, w obawie, by mi nie wyskoczyła mysz — uchwyciła się mistress Banks tej deski ratunku — ach, mój litościwy Boże, kiedy się to wszystko skończy, — westchnęła ciężko.

— Jeśli mąż panią naprawdę kocha, bardziej aniżeli swoje pieniądze, to wszystko może się jutro jeszcze skończyć — odrzekła z uśmiechem miss Nora — do, dowidzenia, mistress Banks.

Miss Nora i jej towarzysze wyszli z pokoju. Eding wychodzi ostatni i słucha, czy nie rozlegnie się jakiś szmer, ale nic więcej nie słychać.

— Przysiągłbym, że tu kichnął jakiś człowiek — powiada, gdy wychodzą i, ze śmiechem dodał — jeszcze nigdy nie słyszałem, by myszy tak samo kichały, jak ludzie.

— To nie wina myszy, to whisky działa w twojej głowie... — uśmiecha się miss Nora — prawda, kochany? Gdy człowiek upija się, fantazja puszcza wodze. Powinieneś to wiedzieć lepiej ode mnie, jako lekarz... cha, cha, cha...

Śmiech ich rozlega się wokoło po pokoju, gdzie zgromadzili się gangsterzy, i gdzie współpracownicy miss Nory nie przerwali jeszcze uczty na jej cześć. Uczta trwa. Gangsterzy nie mają zamiaru rozstać się z zakazanym trunkiem.

— Jak myślisz, kochana, czy mister Banks zapłaci? — pyta Eding.

— Niech tylko spróbuje nie płacić — woła miss Nora — nie zobaczy już na oczy więcej swej żony...

— Czy naprawdę zamierzasz ją stracić? A może ona zgodzi się zostać z nami i pomóc w naszej pracy? — powiada Eding.

— Ach ty nieuleczalny sentymentalisto — pokpiwa miss Nora — cóż ty zamierzasz zgrupować u mnie zbiegowisko uciekinierów od żon, miljonerskie żonusie i niewykupione fanty?

Eding skrzywił się i zamilkł. Dillinger przerwał niemiły nastrój.

— Co, jak co, ale ładną żonkę sobie ten wasz Banks wybrał. Dalibóg, gdybym ja miał taką żonę, na pewnobym zapłacił nawet tak wielki wykup...

— Słusznie, słusznie... potakuje głową miss Nora.

Gdy wrócili do pokoju, gdzie odbywała się uczta powitano ich gromkiemi okrzykami. Wszyscy tańczą, krzyczą i śmieją się dziko.

— Gdzie ulotnił się nam mister Bert? — odzywa się miss Nora do Edinga, który siedzi z osowiałą miną — dokąd nam znikł?

— Zapewne leży gdzieś upity nazabój — odpowiada Eding.

— Ale gdzie on teraz leży? Trzeba zobaczyć — ogląda się na wszystkie strony, podchodzi do „Chińczyka", który siedzi gdzieś na uboczu i żuje długą kiełbasę, i pyta go:

— Czyś ty nie widział czasem gońca Al Capone?

— Nie, nie widziałem go.

— To, proszę cię, odszukaj go. Nie wypada, byśmy pozwolili człowiekowi Al Capone leżeć gdzieś w kącie. Może upadł i zemdlał? Może wpadł do jakiejś piwnicy i poranił się? Nie chcę, by potem Al Capone mówił, że ludzie miss Nory są niegościnni...

„Chińczyk", który jest zły z powodu podwyższenia wykupu i który rozmyśla, jak teraz ma pomówić z Banksem, by cała sprawa nie wzięła w łeb, podniósł się leniwie z miejsca i poszedł szukać mister Berta.

* * *

Gdy miss Nora i jej towarzysze opuścili pokój mistress Banks, westchnęła pani Henny z ulgą. Trwoga jej ustąpiła, jakgdyby ciężki kamień spadł jej z serca.

Chwilę siedziała nieruchomo i przysłuchiwała się. Gdy się nareszcie przekonała, że miss Nora zeszła nadół, podniosła się z miejsca i cicho powiedziała:

— Mister, pan może już wyleźć...

Mulat szybko wylazł z pod łóżka.

Twarz jego była oblana potem i z trudem mógł oddychać. Ubranie jego było zupełnie zakurzone i jeden z rękawów był podarty, bowiem włażąc pod łóżko podarł go sobie.

— Do djabła — powiedział cicho — myślałem, że się zaduszę. Musiałem kichnąć... Muszę pani przyznać, jest pani dzielną kobietą, pani się świetnie zachowała, mistress Banks. Ale narazie zostawmy to wszystko. Muszę się natychmiast stąd wynieść, bo wnet zauważą, że mnie tu niema i zaczną mnie szukać...

— Co takiego? Pan odchodzi? — dziwi się mistress Banks i twarz jej spochmurniała — pan przecież tu przybył, żeby mnie wyratować... Mój Boże, dokąd pan odchodzi? Proszę pana, niech mnie pan nie opuszcza... Uciekniemy stąd natychmiast...

— Niech pani wszystko rozważnie czyni, niech pani uzbroi się w trochę cierpliwości — uspokaja panią Henny — jeśli teraz będziemy uciekać, z łatwością nas złapią. Już powiedziałem raz pani, że dziś wieczór będzie ten dom, gdzie się pani znajduje otoczony przez oddział detektywów. Dopiero wtedy będzie możliwa nasza ucieczka. Wtedy uratuję panią... Musimy zaczekać do wieczora.

— A jeśli zabiją mnie gangsterzy podczas oblężenia?

— Właśnie dlatego tu jestem, by w chwili, gdy się rozpocznie oblężenie, ukryć panią gdzieś przed gangsterami. Ale teraz muszę wrócić, bo moje nagłe zniknięcie wzbudzi podejrzenie, i cały plan może wziąć w łeb. Niętylko o mój plan chodzi, ale przedewszystkiem o to, że narazimy nasze życie, i to zupełnie niepotrzebnie...

Z niepokojem na twarzy wysłuchała jego słów. Wydawało jej się bowiem, że z chwilą, gdy ten człowiek wyjdzie stąd straci wszelką nadzieję uratowania się.

— Co się stanie? Czy pan mnie rzeczywiście opuszcza? — załamuje z rozpaczy ręce — niech mi pan chociaż powie, kim pan jest? Kiedy widział pan po raz ostatni mego męża? W jaki sposób dostał się pan tutaj...

Mulat uśmiechnął się i odrzekł:

— Moja pani Banks, będę zmuszony cofnąć to, co powiedziałem o jej dzielności. Proszę panią bardzo, we własnym pani interesie, niech pani mnie tu nie wstrzymuje... Może tu zpowrotem przyjść pani pokojówka... Potem dowie się pani o wszystkiem, teraz proszę tylko o cierpliwość. Przed wieczorem będę u pani znowu. Wyszukam tymczasem miejsce, gdzie będziemy mogli ukryć się bezpiecznie podczas oblężenia. Niech pani tymczasem zachowuje się jak najspokojniej, niech pani nie wykazuje objawów zdenerwowania, by nic nie można było na twarzy jej poznać. A tymczasem dowidzenia, droga pani...

— Czy pan jest pewny, że wieczorem przybędzie tu policja?

— Jestem zupełnie pewny, dowidzenia pani...

Otwiera drzwi i nadsłuchuje, czy nikt się nie zbliża. Potem zamyka je ostrożnie, tak by nikt nie usłyszał i nie zwrócił uwagi.

Schodzi powoli nadół. Stawia cicho krok za krokiem i przysłuchuje się czy nikogo niema w pobliżu. Nagle rozlega się zgóry głos:

— Hej, Melton, czyś ty nie widział czasem gońca Al Capone? Szukam go na poddaszu, w piwnicy — nigdzie go nie widać... jakby w wodę runął. Miss Nora kazała go odszukać, a djabeł wie, gdzie ten upity mulat zniknął, gdzieś leży może w śmietniku...

— Chodzi o mulata? Nie wiem — odpowiada jakiś spijaczony głos — kto go wie... Nie obawiaj się, taki nie zginie... Chyba gdzieś leży głową na dół... Cha, cha, cha...

Bert przystanął, i nie wie, co ma czynić: czy ma prędko zbiec nadół, czy też spotkać się z tym, co go szuka...

A każda chwila przecież decyduje...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skradziony wynalazek

XIV.

— Tegoż jeszcze dnia wysłałam pod wskazanym adresem 100 funtów szterlingów, lecz nie upłynął tydzień, gdy otrzymałam drugi list, że operacja udała się szczęśliwie, lecz siostra moja musi wyjechać do jakiejś miejscowości kuracyjnej i błaga mnie po raz ostatni już o 50 funtów. W dwa dni później otrzymałam znów list, że 50 funtów jednak nie wystarczy i prosi jeszcze o 50 funtów. Bezczelność jego oburzyła mnie i na list ten nie dałam mu żadnej odpowiedzi. Onegdaj otrzymałam list, zechce go pan przeczytać, — mówiąc to wręczyła mi trzymany w ręku list, który brzmiał następująco:

Droga szwagierko!

Gdy zgłosiłem się dziś rano na pocztę, dowiedziałem się ku memu zdumieniu, że nic dla mnie nie nadeszło. Przypuszczam więc, że albo list mój zaginął, albo też nie został Pani doręczony, nie przypuszczam bowiem, aby mi Pani nie przysłała jeszcze tych głupich 50 funtów.

Nie radziłbym Pani, by mnie pozostawiła bez odpowiedzi. Znajduję się w takiej sytuacji, że jestem zdolny do wszystkiego, a nie przypuszczam, aby to było dla Niej przyjemne przeczytać w pismach, że w tym czasie, gdy ona mieszka w luksusowym pałacu, siostra jej leży na barłogu w najnędzniejszej dzielnicy miasta.

Idę jutro raz jeszcze na pocztę i, o ile pieniędzy nie otrzymam, pojutrze już wybuchnie skandal. Mam nadzieję, że nie dopuści Pani do tego i pozostaję życzliwy i szczerze kochający ją szwagier

J. Lewis.

— Ale bezczelny ptaszek — odezwałem się po przeczytaniu listu.

— Więc cóż teraz zrobić? — zapytała. — Obawiam się, że spełni swe pogróżki, i aczkolwiek nie mam sobie nic do zarzucenia, to zna pan języki ludzkie i wie jak nasze sfery żądne są sensacji. Gdybym była pewna, że poprzestanie już na tych 50 funtach, tobym mu je raz jeszcze posłała.

— I byłoby to najmniej rozsądne, lady Forsythe. Przedewszystkiem żadne szanujące się pismo nie umieści takiej wzmianki, a zresztą jestem przekonany, że szantażysta raz jeszcze zwróci się do pani z dalszemi pogróżkami i ostatecznym terminem, a wtedy postaramy się go unieszkodliwić. Oczywiście, gdyby się więcej nie zwrócił, byłoby niełatwą rzeczą odnaleźć go w mieście, mającem przeszło siedem miljonów mieszkańców. Tu zaznaczyć muszę, że w Anglji nie było systemu meldunkowego i każdy mógł sobie przybrać nazwisko, jakie uznał za stosowne. Nie zdążyłem jeszcze skończyć rozmowy, gdy zapukano do drzwi i lokaj przyniósł na tacy list.

— Przed chwilą list ten wrzucono do skrzynki, — powiedział wręczając lady Forsythe list.

— Nie mylił się pan, jest to list od niego — odezwała się lady Forsythe po wyjściu lokaja.

List składał się tylko z dwóch wierszy i brzmiał:

Szanowna Pani!

Czekam tylko do jutra i nie radzę lekceważyć sobie moich pogróżek.

J. Lewis.

— Zechce pani, lady Forsythe, już mnie pozostawić załatwienie tej sprawy, poproszę tylko o zaadresowanie koperty.

— Czy jest pan pewny, że uda się panu załatwić tę sprawę bez skandalu?

— Przyjmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność, — odpowiedziałem.

Lady Forsythe zaadresowała kopertę i wręczyła mi ją. Pożegnawszy ją, udałem się do biura i natychmiast zameldowałem się u naczelnika, zdając mu relację z rozmowy z lady Forsythe.

— Domyślam się, co pan zamierza zrobić, lecz wszak nie zna pan Lewisa, jeżeli więc kto inny zgłosi się na pocztę i zostanie zatrzymany, to wtedy uda mu się umknąć i zbiec zagranicę, a stamtąd będzie mógł prowadzić swą oszczerczą kampanję przeciw lady Forsythe.

— Obmyśliłem już wszystko dokładnie i mam nadzieję, że mi się uda. Jadę zaraz do sąsiadki Lewisa, która go zna doskonale i poproszę, aby jutro rano pojechała ze mną na pocztę. Tam ukryję ją wpobliżu urzędnika, wydającego korespondencję, i, o ile Lewis osobiście zgłosi się po odbiór listu, da mi znak.

— Doskonale. Weź się pan zatem do roboty i mam nadzieję, że otrzymam od pana już jutro wiadomość o zatrzymaniu szantażysty.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Opiekujmy się naszymi olimpijczykami

(J-an). Powie ktoś: Już tyle pisano o tej sprawie i nic się nie zrobiło... Istotnie, napisano wiele, a zrobiono o wiele procent mniej. Czem to wytłumaczyć?

Sytuacja jest w każdym razie niewesoła. Przypomnijmy choćby w skrócie: znakomity lekkoatleta polski, Kazimierz Kucharski, nie ma specjalnych możliwości treningu, wczas nie został wysłany do ciepłych krajów dla podtrzymania formy i rezultat jest ten, że Kucharski pozostaje w kraju i kto wie, czy we Lwowie umożliwią mu solidne przygotowanie do olimpjady.

Z różnych stron wskazuje się, że Kucharski powinien w każdym razie znaleźć się w CIWF-ie w Warszawie, ale jakoś dotychczas nie słychać aby powołane do tego czynniki uważały za wskazane sprawą tą bliżej zainteresować się.

Z enuncjacji ogłoszonej w jednem z pism przez czołowego dygnitarza PZLA. wynika, że cała sprawa powstała na skutek braku rozwagi ze strony Kucharskiego. Powstaje więc błędne koło! Jeśli Kucharski zawinił, czyż nie można mu wytłumaczyć, iż postąpił źle? A jeśli jest odwrotnie, czy PZLA. nie może naprawdę umożliwić Kucharskiemu treningu w odpowiednich warunkach?

Sądzimy, że sprawa jest zbyt poważna, by można było doszukiwać się winy z tej czy drugiej strony. Bo jedno jest najważniejsze: pozbawiamy się szans na Olimpjadzie. To nie ulega wątpliwości.

Idźmy dalej. W boksie mamy dwóch asów: Rotholca i Chmielewskiego. Z pierwszym dzieją się „cuda". Gdy rozpoczął się obóz przedbelgijski w Poznaniu, prasa podniosła larum z powodu nieobecności Rotholca. Wreszcie po długich tarapatach udało się uzyskać urlop dla Rotholca.

Pięściarz przyjechał do Poznania z pokaźnym bagażem kilogramów i rozpoczął systematyczną, żmudną pracę „ściągania". Nadszedł dzień, kiedy Rotholcowi pozostało niepotrzebnych 900 gramów. Dla boksera ściągnięcie takiej ilości gramów nie stanowi żadnej trudności.

I wreszcie przychodzi mecz z Brukselą w Warszawie. Zdziwienie wywołuje fakt, że Rotholc po trudach 9-dniowego obozu nagle ukazuje się jako „kogut". Dlaczego? Bo PZB. tak zarządził. Wszyscy wiemy, że Rotholc jako olimpijczyk wysuwany jest li tylko do wagi muszej, bo tylko jako „mucha" jest naprawdę klasą i może osiągnąć sukces. W kategorji koguciej stanowi już drugą klasę.

Czemu więc PZB. samowolnie pozbawia się szans na Olimpjadzie? Poco prowadzi się taktykę, która może wywołać niepotrzebne zgrzyty, względnie podejrzenie, że nie wszystko jest w porządku w twierdzy PZB. Powtarzamy: Rotholc może być brany pod uwagę jako mucha i wszelkie igraszki z nim mogą skończyć się zgoła niefortunnie.

Idźmy dalej. Drugi atutowy as: Henryk Chmielewski. Łodzianin wykazuje ostatnio porywającą formę. Ciekawi jesteśmy co uczynił PZB., by Chmielewskiego utrzymać w dobrej formie? Na czem polega opieka nad olimpijczykiem? Wiemy, że Chmielewski odniósł ostatnio bardzo poważną kontuzję. Wiemy, że kontuzja ta odbije się na dłuższy przeciąg czasu na karjerze Chmielewskiego. I dlatego już teraz alarmujemy: Chmielewskim należy się opiekować bardzo starannie, bo kto wie, czy brak opieki nie może spowodować utraty znakomitego pięściarza...

Tak przedstawiają się te sprawy. Sprawy poważne, jeśli chodzi o nasz udział na Olimpjadzie berlińskiej. Jest rzeczą bezsporną, że jeśli będziemy sami dobrowolnie oddawali największe atuty, trud no będzie w odpowiedniej chwili zdobyć się na sukces.

I dlatego zawczasu przypominamy: trzeba za wszelką cenę opiekować się olimpijczykami!

Mistrzostwa świata w ping-pongu

PRAGA. Piątkowe rozgrywki ping-pongowe o mistrzostwo świata w Pradze przyniosły w rozgrywkach tenisowych szereg niespodzianek.

Sensacją była porażka Węgier do Rumunji w stosunku 0:5. Węgrzy zlekceważyli przeciwników i walczyli w osłabionym składzie, bez Barny i Szabadosa.

W rozgrywkach drużyn kobiecych padły wyniki następujące: Stany Zjedn. — Węgry 3:2, Czechosłowacja — Francja 3:1, Czechosłowacja — Stany Zjedn. 3:1, Austrja — Holandja 3:0, Niemcy — Belgja 3:0, Francja — Belgja 3:0, Anglja — Holandja 3:2, Niemcy — Węgry 3:0.

W rozgrywkach męskich padły wyniki: Czechosłowacja — Jugosławja 5:1, Rumunja — Węgry 5:0, Litwa — Holandja 5:0, **Polska — Łotwa 5:0**, Austrja — Stany Zjedn. 5:1, Litwa — Łotwa 5:2, **Polska — Holandja 5:0**, Austrja — Belgja 5:0, Jugosławja — Niemcy 5:1. Wreszcie drużyna węgierska pokonała zespól polski w stosunku 5:1.

Przed doroczną batalją bokserską

We wszystkich okręgach rozpoczynają się w najbliższych dniach mistrzostwa indywidualne w boksie. Poznań stanął już na starcie, wślad pójdą i inne okręgi. Wyłonieni z walk mistrzowie staną zkolei do batalji o najzaszczytniejsze tytuły mistrzów Polski.

I tu odrazu trzeba podkreślić, że tegoroczna batalja o tytuły mistrzowskie zapowiada się niezwykle ciekawie. Zdaje się, że w tym roku supremacja poznańskiej Warty zostanie przekreślona. Poziom w poszczególnych okręgach ostatnio znacznie podniósł się i trudno uwierzyć, by Warta walcząca zresztą na obcym terenie (Łódź) mogła tak łatwo wyłuskiwać tytuły.

Po tytuły sięgać będzie tak Łódź, jak i Warszawa. A kto wie czy do tego koncertu nie przyłączą się pogardzane słabsze okręgi. Zresztą z najrozmaitszych stron kraju sygnalizują o coraz to nowych talentach. Najpewniej więc talenty te dadzą się poznać na dorocznych walkach o mistrzostwo.

Oczywiście, że dla sprawy rozwoju boksu ukazanie się nowych asów byłoby zewszech miar pożądane.

Za kulisami klubów i związków

Departament kawalerji M. S. Wojsk. rozpatruje obecnie projekt wysłania polskiej ekspedycji konnej na doroczne zawody konne do Nicei, mające się odbyć w dniach 15—27 kwietnia. Decyzja w tej sprawie zapadnie w najbliższych dniach.

Na międzynarodowe zawody tenisowe, które odbędą się w dniach 21 maja — 2 czerwca w Paryżu, Polski Zw. L. T. postanowił zgłosić Jędrzejowską, Hebdę, Tłoczyńskiego i Tarłowskiego.

Polska — Rumunja, mecz szczypiorniaka, odbędzie się w połowie czerwca we Lwowie, a w końcu czerwca projektowany jest mecz Polska — Niemcy we Wrocławiu.

Dnia 22 b. m. odbędzie się w Warszawie mecz bokserski Skoda — Gwiazda. W ramach tego meczu dojdzie do spotkania Rotholc — Czortek. Jak wiadomo w pierwszem spotkaniu zwyciężył Czortek.

Wileńscy piłkarze otrzymali zaproszenie do rozegrania zawodów towarzyskich w Królewcu lub w innem mieście Prus Wschodnich. Jak się dowiadujemy, Wilno reprezentować będzie WKS. Śmigły względnie KPW. Ognisko.

W składzie 1-ej drużyny warszawskiej Legji zabraknie w tym roku znakomitego obrońcy, Henryka Martyny. Oczywiście, że Martyna, nie grając w Legji, nie będzie mógł grać w tym roku w żadnym innym klubie. Byłoby to wielką stratą nietylko dla Legji ale i dla całego piłkarstwa.

Polscy lekkoatleci w Budapeszcie

W sobotę rano pod kierunkiem p. Zakrzewskiego z Torunia wyjechali z Warszawy na miesięczny trening do Budapesztu następujący nasi lekkoatleci: Pławczyk i Gierutto z Warszawy, Luckhaus z Białegostoku, a w Koluszkach dołączyła się Kwaśniewska z Łodzi.

Pobyt Polaków w Budapeszcie trwać będzie miesiąc w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego. Cel pobytu jest podwójny: 1) trening w dobrych warunkach, oraz 2) poznanie się z nowoczesnemi metodami szkolenia sportowego. To ostatnie pozostaje w związku z tem, że zawodnicy, którzy wyjechali do Budapesztu upatrzeni są na przyszłych trenerów polskich.

Ze względu na możliwość uzyskania częściowej subwencji z Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet, prawdopodobnie pojedzie jeszcze do Budapesztu Świderska z Poznania, tem bardziej, że i AZS poznański zapewne złoży na ten cel jakąś sumę.

Rozmaitości

POLSCY NARCIARZE NIE STARTUJĄ W PLANICY

Jak się dowiadujemy, Zarząd Polskiego Zw. Nar. postanowił zrezygnować z zaproszenia, jakie nadeszło od jugosłów. Stylizacja dla skoczków naszych, Stanisława i Andrzeja Marusarzy oraz B. Czecha, odnośnie startu w wielkim międzynarodowym konkursie skoków w Planicy w dn. 15 b. m.

Jak donosiliśmy, w dniu 15 b. m. odbędą się w Zakopanem międzynarodowe zawody w kombinacji alpejskiej, w których startują m. in. trzej wymienieni wyżej zawodnicy polscy.

O MISTRZOSTWA KRAKOWA W PIŁCE NOŻNEJ

Zarząd KOZPN zajmuje się obecnie ustaleniem terminarza rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo klasy A okręgu krakowskiego.

Wiele kłopotu przysparza sprawa udziału Cracovii w mistrzostwach klasy A, oraz sprawa rozegrania przez Podgórze zaległych 9-u meczów z rundy jesiennej. Wreszcie trudność stanowi również kwestja dotychczasowych rozgrywek Cracovii, która rozegrać winna jeszcze 3 mecze z jesieni.

W powyższych sprawach KOZPN oczekuje decyzji zarządu Polskiego Zw. Piłki Nożnej.

NARCIARSTWO W JAPONJI

Odniedawna wprowadzony w Japonji sport narciarski czyni olbrzymie postępy. Japoński związek narciarski oficjalnie podaje cyfrę, uprawiających ten sport na 5 miljonów.

Głównym terenem narciarskim Japonji jest północna część wyspy Hokkaido. Na terenie tym znajduje się już dziś około 30 skoczni. Sport narciarski jest przedmiotem obowiązującym w szkołach powszechnych.

Niezwykła taniość sprzętu narciarskiego, uzyskana dzięki naciskowi sfer rządowych, znakomicie sprzyja rozwojowi narciarstwa. Narty dla ci kosztują w Japonji około 3½ zł. po przerachowaniu na walutę polską. Sezon narciarski trwa w Japonji od połowy listopada do połowy czerwca.

ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO WARSZAWY W KLASIE A.

W piątek w nocy zakończono obrady nad programem rozgrywek piłkarskich w rundzie wiosennej o mistrzostwo Warszawy w klasie A.

W grupie klasy A walczyć będzie 12 zespołów, uwzględniając rezygnację Świtu w tych rozgrywkach. Rozgrywki odbywać się będą w jednej grupie, dwa razy w tygodniu i ukończone mają być 15 lipca b. r.

W rundzie wiosennej będzie Polonja, przytem, jeśli wywalczy sobie pierwsze miejsce — stanie się wówczas kandydatem na mistrza okręgowego. Drugi kandydat na mistrza zostanie wyeliminowany w walce mistrzów podokręgów: ogólnego, robotniczego i radomskiego. Obaj kandydaci walczyć będą ostatecznie o tytuł mistrzowski okręgu warszawskiego.

Liga rusza na start

W myśl kalendarza ligowego, już w początku kwietnia staną niektóre drużyny do walki. Tegoroczny sezon zapowiada się bardzo ciekawie. Pomijamy już, że niektóre kluby poczyniły odpowiednie „żywe inwestycje", pomijamy, że z roku na rok walki zaostrzają się.

Rok 1936 jest rokiem olimpijskim i to powinno wpłynąć na podniesienie się poziomu. Dotychczas bowiem w dalszym ciągu jest aktualna sprawa ewentualnego udziału polskiej ekspedycji piłkarskiej na turnieju olimpijskim w Berlinie. W tych warunkach drużyny niewątpliwie starać się będą o zaprezentowanie wyższego poziomu. A szczególnie ci gracze, którzy z racji swych umiejętności są predystynowani do zajęcia miejsca w reprezentacji państwowej.

Z drugiej strony faktem oczywistym jest, że z roku na rok poziom drużyn wyrównuje się i nie można tak łatwo liczyć na pewne punkty. Przypomnijmy tu, że w roku ubiegłym śląski Dąb, który uważany był za dostarczyciela punktów w ostatniej niemal chwili wydarł pewnej siebie lwowskiej Pogoni mistrzostwo. Przypominamy, że Dąb właśnie na boisku we Lwowie pokonał Pogoń 2:1 i przekreślił wszelkie marzenia o mistrzostwie. A ileż musiał „przecierpieć" Ruch nim wreszcie zasiadł na tronie mistrzowskim.

Dawne, dobre czasy, gdy różnica między poszczególnemi drużynami była istotnie duża — minęły bezpowrotnie. Dziś o każdą bramkę trzeba walczyć w pocie czoła i każde załamanie powoduje szybkie przysuwanie się do strefy zagrożonej. To są niewątpliwie oczywiste fakty.

I dlatego też jesteśmy pewni, że w roku bieżącym walki o mistrzostwo Ligi będą naprawdę emocjonujące.